

Jerzy Tynecki

Pozytywizm a scjentyzm : konfrontacje terminologiczne

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 37, 33-80

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

POZYTYWIZM A SCJENTYZM KONFRONTACJE TERMINOLOGICZNE

Charakter pojęć określających epoki kultury jest taki, że używamy nazw renesans, oświecenie, romantyzm i podobnych na oznaczenie uproszczonych cech, hipotetycznie właściwych każdemu zjawisku epoki; tylko dlatego na ukrytą ekwiwokacyjność tych pojęć można się zgodzić. Używamy bowiem określeń przybliżonych w celach ogólnokulturowego porozumienia zarówno na poziomie ucznia szkoły średniej, jak wyspecjalizowanego badacza, i wówczas przybliżenie nie szkodzi, lecz owszem, jest nawet zaletą. Jeśli jednak zmierzamy do możliwie empirycznego opisu zjawisk kultury (przy założeniu, że empirią jest wtedy dla nas utrwalony w tekstach stan świadomości), spotykamy się z trudnością, że obserwowane zjawiska nie są jednokładne. Nasze sądy uogólniające okazują się z reguły sądami skrycie interdyscyplinarnymi, a że nie zawsze wymogom interdyscyplinarności potrafimy sprostać, chronimy się wygodnie za szaniec autonomii uprawianych dziedzin wiedzy. Najprostszą próbą uporania się z kłopotami owej pozornej jednodyscyplinarności bywa koncepcja prądów lub nurtów, składających się na obraz epoki, choć żadna postać świadomości społecznej nie da się zredukować do dziedzin, które autonomicznie uprawiają poszczególne nauki humanistyczne. Wprost przeciwnie: to, co najistotniejsze w dziełach sztuki lub intelektu, zawsze jeszcze wymaga wyabstrahowania i przyporządkowania bardziej uniwersalnym nastawieniom światopoglądowym. Tym metateoretycznym wymogom usiłuje więc sprostać „ogólnometodologiczna” koncepcja wieloprądowości epok literatury i sztuki (scilicet kultury), choć wystarczyłby może postulat bardziej precyzyjnego wypełniania terminów ogólnych różnorodnymi postaciami filozofii, ku którym zmierzały mniej refleksyjne przejawy aktywności ludzkiej właściwe epoce. Ta wieloprądowa koncepcja — prócz tego, że redundancyjnie stosuje metaforyczne określenie prądu lub nurtu —

przenosi tylko trudność z globalnego zbioru (kulturowych zjawisk epoki) na jego podzbiory. Ekwiwokacyjność pojęć, będąca wyrazem zmienności funkcji i kategorii semantycznych zależnie od kontekstu i sytuacji, ujawnia się nadal, choć na mniejszym obszarze zjawisk. Zamiast usuwać antynomie, pogłębiaamy je, cząstkując – i jednocześnie powiększa się trudność skonstruowania niesprzecznego modelu poprawnie ustalającego relacje między częścią a całością zbioru, do którego ów model się odnosi, a w rezultacie także między klasami przedmiotów i odpowiadającymi im klasami abstrakcji. Poczucie jednak wynikających stąd uchybień bywa neutralizowane tym, że na precyzji ogólnych sądów o kulturze zazwyczaj mało nam zależy; globalizacje w gruncie rzeczy mało nas obchodzą, skoro wiemy, że i tak są tylko ramowymi, pomocniczymi hasłami. Co innego, jeśli same te ramy zostają przesunięte ponad nasze dotychczasowe przyzwyczajenia, tak że jedno określenie, do którego przywykliśmy, zostaje zastąpione przez inne (jak w pracy Ewy Warzenicy-Zalewskiej *Przełom scjentyficzny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (lata 1866 – 1876)* – gdy spotykaliśmy się dotychczas z określeniami „kampania p o z y t y w i s t y c z n a”), zaś to, co było uważane za jeden z wyróżników epoki, zdaje się nabierać większego znaczenia, niż mu przypisywano do tej pory.

Jest to wówczas sygnałem, że naturalna świadomość względnego charakteru stosowanych kategoryzacji i tworzonych modeli zostaje zakłócona przez jakieś czynniki aksjologiczne. Stosunek bowiem do antynomii, przejawiających się w przeszłości, choćby maskowany metodologicznie, jest kwestią aksjologiczną – także przecież metodologia jest rodzajem wartościowania; kto wyróżnia aspekty istotne i ze względu na nie określa dopuszczalność lub bezzasadność stosowanych operacji – wartościuje. I to pod wpływem antynomii sobie współczesnych, uświadamianych lub nie. Wówczas jednak względna nieprecyzyjność pojęć przestaje być z góry założonym niedostatkiem w granicach mniejszej lub większej tolerancji. Wtedy bowiem służebne operacjom staje się nie to, co w nieprecyzyjnym terminie jest adekwatne wobec antynomicznie denotowanego zbioru, lecz właśnie ów margines nieprecyzyjności służy nowym wartościującym zabiegom, co wymagałoby weryfikacji.

Wydaje się zaś, że nigdzie to zjawisko nie przejawia się wyraźniej niż w badaniach nad epoką, która szczególnie prowokuje nasze własne zagubienie w antynomicznie traktowanych opozycjach między przedmiotowością a wartością, między metodologią a aksjologią. To znaczy w badaniach nad pozytywizmem. W tym, co powszechnie rozumiemy przez pozytywizm, mieści się potocznie rozumiany kult faktów, przeświadczenie o obiektywności deterministycznych praw, wiara w naukę. Dla kontrastu przez neoromantyzm rozumiemy przeważnie pesymizm poznawczy, symboliczne sposoby opisu rzeczywistości, metafizykę. Streszcza się to do poglądu, że z jednej strony istnieje metodologia, zapatrzona w ideał faktograficzny, z drugiej zaś aksjologia upominająca się o ideał metafizyczny. Stąd demonstrowana dziś powszechnie pogarda dla pozytywizmu opiera się na przeświadczeniu, że pozytywizm – to zapoznająca wartości duchowe ciasna i staroświecka metodologia, a wywodząca się z neoromantyzmu nowoczesność – to wartości tych eksplikacja i obrona. Czy jednak takie rozstrzygnięcie sporu o pozytywizm i nowoczesność jest możliwe bez łączenia refleksji metodologicznej z aksjologiczną? Czy w ogóle możliwy jest tak jaskrawy rozdział metodologii i aksjologii, iż jednej epoce przypisze się wyłącznie wszystko, co metodologiczne, innej zaś wyłącznie wszystko aksjologiczne (z dodatkowym podstawieniem teź, że aksjologia możliwa jest tylko w obrębie metafizyki)? Nie jest przecież wykluczone, że wszystkie modele pozytywizmu i Młodej Polski, jakie się w naszej humanistyce utrwały, zapoznawały aksjologię pozytywizmu i metodologię modernizmu (czy neoromantyzmu, obojętne, jak zwać tę epokę). Nie jest też wykluczone, że wymiana wątków aksjologicznych i metodologicznych była w obydwu epokach bardziej zawiła niż to uwzględniały dotychczasowe modele. Dlatego w tym szkicu zajmujemy się tym, w jakiej mierze pozwala tę kwestię rozwickłać stosowana dziś w badaniach nad pozytywizmem terminologia.

Tym, co w pierwszym rzędzie odwołuje od refleksji aksjologicznej w badaniach nad pozytywizmem jest stała potrzeba odróżniania filozofii pozytywistycznej (a raczej szeregu doktryn, na tę filozofię się składających) od pozytywistycznego światopoglądu. Filozofia pozytywistyczna jest bowiem przede wszystkim teorią wiedzy, a z niej dopiero w duchu liberalnym wyprowadzano zbiór ogólnych przekonań dotyczących

natury świata, człowieka i społeczeństwa. Wprawdzie strukturę światopoglądu stanowią ściśle powiązane przekonania opisowe, wartościujące i normatywne, co powinno uwrażliwiać na aksjologiczne aspekty pozytywizmu, ale odwodzi od nich uwagę to, że stale zachodzą na siebie zakresy i stopnie uogólnienia dwóch i tak już bardzo pod tym względem rozwiniętych form świadomości społecznej: filozofii i światopoglądu. Filozofii pozytywistycznych na ogół się nie strukturalizuje, traktując je jako szereg doktryn względem siebie komplementarnych; synkretyczny jednak światopogląd, który z tej komplementarności wynika, strukturalizacji bywa poddawany. I to może budzić wątpliwości, zwłaszcza jeśli strukturę światopoglądu mają wyznaczać nie te kwantyfikatory, które transformują synkretyczne doktryny epistemologiczne na równie synkretyczne doktryny liberalne, lecz jeśli wyznaczniki czerpie się eklektycznie zarówno z epistemologicznych przesłanek i liberalnych komponentów światopoglądu. Wtedy bowiem dystynkcje epistemologiczne i aksjologiczne stają się płynne i twórcom struktur się wymykają.

Dla przykładu: klasyczna co do formy definicja Tatarkiewicza „pozytywizm był poglądem całej postępowej inteligencji”¹, nie wikała w kłopoty interpretacyjne, czy chodzi o filozofię, czy światopogląd. Obejmuje wyraźnie to wszystko, co mieści się w obrębie światopoglądu określonej grupy społecznej bez względu na stopień popularności, ogólności lub powiązań z zapleczem filozoficznym. Definicja ta nie nastęrcza tych nieustannych kłopotów, wręcz zmagają z zakresem, jak wówczas, gdy chcemy skonstruować pojęcie pozytywizmu jako „szerokiego prądu kulturalnego”. Dopóki *genus* (pogląd) i *differentia specifica* (postępowej inteligencji) nie zostaną rozerwane, pojęcie pozytywizmu jako światopoglądu pozostaje spójne. I adekwatne wobec pewnej rzeczywistości historycznej, ze względu na którą tę definicję sformułowano bez ubocznych intencji pragmatycznych. Definicja ta nie sugeruje, że jej autor hołduje innemu światopoglądowi; kto chce, może wysnuć wnioski z czasu przeszłego orzeczenia „był”, ale na własny już rachunek intelektualny. Definicji Tatarkiewicza właściwa jest ekstensjonalność.

¹W. T a t a r k i e w i c z, *Historia filozofii*, wyd. 6, Warszawa 1968 (dalej w cytatach – Tatarkiewicz, z podaniem tomu i strony) III 172.

Strukturalizacjom natomiast właściwa jest intensjonalność. Jeśli jedną ze swych prac Barbara Skarga zatytułowała znamienne *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu* — sugeruje to chyba, że istnieje globalnie jakiś model nauki i model wiedzy, niekoniecznie adekwatny wobec porządku świata. Sugeruje to, że autorka (i czytelnik, który jej poglądy zechce podzielać), acz zajmuje się pozytywizmem, nie jest już naiwną pozytywistką, utożsamiającą porządek świata i porządek wiedzy, czy ściślej — wierzącą, że te porządki dają się uzgodnić. Ponieważ zaś autorka dokonuje strukturalizacji światopoglądu pozytywistycznego, odnosimy wrażenie, że lokuje tę strukturę w jakimś innym porządku, w jakiejś samo się rozumiejącej współczesnej, globalnej filozofii wiedzy, o której jednak nie wiemy, czy nie jest sformułowana antynomicznie. Sądzić o tym można tylko pośrednio, analizując przedstawioną przez autorkę strukturę światopoglądu pozytywistycznego.

Autorka czyni przedmiotem swoich rozważań to, „co byłoby właściwiej nazwać nie filozofią, lecz światopoglądem filozoficznym”² (odwołuje się więc nie tylko do tekstów naukowych, lecz także do publicystyki pozytywistycznej). Zastrzeżenie to jest konieczne i dlatego, że nie spotykamy się z definicją, która tłumaczyłaby się aksjomatycznie, i dlatego, że wyrażenie „światopogląd filozoficzny” jest stosunkowo kontradycyjne. Światopogląd autorka określa w kategoriach struktury. I stwierdza: „Na ogół wyróżnia się trzy główne elementy wchodzące w skład struktury pozytywistycznego światopoglądu w Polsce. Są to elementy scjentyistyczne, następnie elementy, które można by nazwać antyromantycznymi [...]. Wreszcie nieodłącznym elementem struktury światopoglądowej pozytywizmu był program polityczno-społeczny, który znalazł wyraz w hasłach pracy organicznej”³.

Taki opis, oczywiście, coś mówi. Rzeczywiście spotykamy się w omawianej epoce ze scjentyzmem, antyromantyzmem i z hasłem pracy organicznej. Czy jednak te wyrażenia nie zostały tu potraktowane jako wyrażenia języka naturalnego, tak że ewentualna ich transformacja

²B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy*, [w]: *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce*. Wrocław 1972, s. 18.

³*Ibidem*, s. 19.

doprowadziłyby do zmiany ich funkcji semantycznych i sfalsyfikowanych zakresów? Co to są „elementy”. I czego? Scjentyzm może mieścić „elementy” wielu filozofii, ale czy sam nie jest raczej światopoglądem niż „elementem struktury światopoglądu”? A antyromantyzm nie jest raczej kwantyfikatorem minimalistycznych twierdzeń filozofii pozytywistycznych? W takim razie światopogląd składałby się z kwantyfikatorów bez sformalizowanego ich rachunku. Czy jednak antyromantyzm nie jest aspektem scjentyzmu, a nie luźnym elementem naturalnego słownictwa publicystyki pozytywistycznej? „Przyczyny tego stanowiska [scjentyzmu] i jego jednomyślności były różnorodne: była w tej trzeźwej filozofii reakcja przeciw romantyzmowi, a działał też wpływ nowych, ważnych odkryć naukowych”⁴, czytamy u Tatarkiewicza o scjentyzmie: reakcja przeciw romantyzmowi była w tej filozofii, a nie obok niej.

Dowodziliśmy dotąd, że rozumienie pozytywizmu, zaproponowane przez Tatarkiewicza z uwzględnieniem społecznego kontekstu historycznego jest bardziej funkcjonalne niż strukturalizacja pozytywizmu, konstruowana przez Barbarę Skargę pod wpływem entymematycznej nowoczesnej, w sensie: niepozytywistycznej, teorii wiedzy. Że rozumienie Tatarkiewicza nie wzięło w kłopoty z zakresem nazwy i sprawniej, prościej pozwala różnicować materiał empiryczny. I że struktura pozytywizmu u Barbary Skargi jest określana przez wyrażenia języka, który czerpie ze słownictwa pozytywistycznego, lecz jest traktowany jako język naturalny. Obecnie więc zajmujemy się kłopotami, w jakie wnikają nas elementy omawianej „struktury światopoglądu pozytywistycznego”, jeśli nazwom tych elementów zechcemy nadać większą ostrość.

Zauważyliśmy już, że „antyromantyczne” elementy „struktury pozytywistycznego światopoglądu w Polsce” zdają się integralnie należeć do „elementów scjentyistycznych”. Społeczno-polityczne zaś hasło pracy organicznej, w tej wersji, jaką przybrało w ujęciu liberalno-mieszcząnskim (a nie w mniej skategoryzowanej postaci „organicznej pracy”, lansowanej przed powstaniem styczniowym przez czynniki konserwatywne)⁵, również posiadało sens antyromantyczny i – przez organi-

⁴Tatarkiewicz, III, 84.

⁵Por. J. Tynecki, *Od organicznej pracy do pracy organicznej. Funkcje wyrażenia w powstaniu styczniowym i w pozytywizmie polskim*, „Prace Polonistyczne” 1976, 32, s. 209 – 218.

cyzm, do którego się odwoływało – poniekąd scjentyistyczny. Przyjąwszy więc definicję Tatarkiewicza, skłonni będziemy uważać pozytywizm za oręż (i sankcję) liberalistów, postulujących pracę organiczną w Polsce. Wówczas żadna strukturalizacja „szerokiego prądu kulturowego” nie jest nam potrzebna. Jeśli zaś strukturalizację tę zechcemy weryfikować, istota kwestii streści się dla nas w pytaniu: co to są „elementy scjentyistyczne”. Autorka wyjaśnia:

Nazywam pozytywizmem nie tę postawę metodologiczną, której niektórzy historycy filozofii doszukują się nawet u Bacona, lecz szeroki prąd kulturowy i filozoficzny, który w drugiej połowie XIX wieku przenikał do wielu dziedzin życia i twórczości, znajdując swój wyraz nie tylko w filozofii, lecz również w literaturze, historiografii, i także w koncepcjach polityczno – społecznych. Jeśli natomiast chodzi o ową postawę metodologiczną i filozoficzną, wołałabym nazywać ją scjentyistyczną [...]”⁶.

Całe przytoczone zdanie ma charakter metaforyczny. Co to jest „prąd”, co oznacza wyrażenie „kulturowy”, co znaczy słowo „szeroki”⁷ „przenika” (prąd przenika), co tu jest sytuacją przenikania, co zaś obejmowania (prąd kulturowy obejmuje chyba literaturę i historiografię, dlatego więc „przenika” do nich). Właśnie ów redundancyjny nadmiar wyrażeń metaforycznych ma tu pokonać zakłócenia terminologiczne. Dlaczego bowiem używamy określeń „szeroki prąd kulturowy i filozoficzny [...]”, który przenikał do wielu dziedzin życia i twórczości”? Aby zneglizować fakt, że światopogląd pozytywistyczny „w różnych dziedzinach życia i twórczości” był eksplikowany na różnych poziomach językowych, że elementy właściwego pozytywizmowi metajęzyka w różnych dziedzinach życia i twórczości były uwikłane w różnym stopniu, z różną konsekwencją. To badacz chce być nad miarę konsekwentny.

I tworzy coś w rodzaju błędnego koła. Pozytywizm – ma to być prąd kulturowy i filozoficzny, scjentyzm zaś – to postawa metodologiczna i – znów – filozoficzna. Jak się ma postawa filozoficzna do prądu filozoficznego, i jak się one razem mają do „struktury pozyty-

⁶B. S k a r g a, *op. cit.*, s. 17.

⁷Zob. *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, Warszawa 1973, s. 751: „szeroki, 3. przen. rozległy, mający duży zasięg, dotyczący różnych spraw; duży, obszerny, różnorodny, powszechny, w tym znaczeniu wyraz nadużywany: Szeroki (lepiej: obszerny) temat. Szerokie (lepiej: rozległe) wpływy. Szerokie (lepiej: różnorodne) zainteresowania”.

wistycznego światopoglądu w Polsce”, struktury złożonej z nieprecyzyjnie wyróżnionych w języku naturalnym elementów scjentyistycznych, antyromantycznych i polityczno-społecznych – nie dowiadujemy się. Za dużo tu bowiem wyjaśnień idem per idem. Spostrzegamy nadto, że „postawa metodologiczna i filozoficzna” może być w skrócie nazwana postawą epistemologiczną (jako że twierdzenia ogólnometodologiczne bywają nie do odróżnienia od twierdzeń epistemologicznych)⁸. Wiedząc zaś, że potocznie redukuje się filozofię pozytywistyczną do epistemologii (ponieważ pozytywizm programowo unikał deklaracji ontologicznych, uważając je z góry za metafizyczne), cytowane rozróżnienie moglibyśmy przedstawić w postaci: „Nazywam pozytywizmem szeroki prąd kulturowy i epistemologiczny [...]. Jeśli natomiast chodzi o [...] postawę epistemologiczną, wolałabym nazywać ją scjentyistyczną”.

Wynikałoby z tego, że „elementy scjentyistyczne” w „strukturze pozytywistycznego światopoglądu w Polsce” – to właściwa dla pozytywizmu jako prądu kulturowego i epistemologicznego postawa epistemologiczna. Panofsky powiedziałby może, iż postawa epistemologiczna jest również nacechowana kulturowo, zatem elementy scjentyistyczne w strukturze światopoglądu pozytywistycznego w Polsce byłyby to nie tylko elementy postawy epistemologicznej, lecz jednak postawy kulturowej i epistemologicznej łącznie, czyli jednak postawy ogólnej, światopoglądowej. Aksjologia do tego, co w strukturze pozytywizmu chciano traktować wyłącznie jako epistemologię, jednak wraca. A światopogląd w tej strukturalizacji określa się nie przez jego „elementy”, lecz przez ukrytą identyczność pojęcia. W zbiorowości, „przenikniętej” (by trzymać się języka owej strukturalizacji) „szerokim prądem kulturowym i filozoficznym”, zwanym pozytywizmem, chce się wyróżnić cechę charakterystyczną: cechę postawy. Stąd przeciwstawienie: prąd (pozytywizm), postawa (scjentyzm). Ponieważ zaś w naukach społecznych słowo „zbiorowość” jest synonimem „zbioru”⁹, można powiedzieć, że według omawianego ujęcia strukturalnego postawa kulturowa i epistemologiczna zbioru pozytywistów, lansujących antyromantyczne hasła pracy

⁸Por. J. T o p o l s k i, *Metodologia historii*, Warszawa 1968, s. 20: „do szerzej pojętej metodologii nauk wchodzi część rozważań gnoseologicznych”.

⁹Zob. *Mala encyklopedia logiki*, Wrocław 1970, s. 361.

organicznej, składała się na prąd kulturowy i epistemologiczny zwany pozytywizmem. Czy jednak dla konstatacji tak prostej potrzebne są aż tak zawiłe dystynkcje? Czy nie prościej byłoby mówić o prądzie pozytywistycznym i postawie pozytywistycznej? W całym wywodzie słowo „scjentyistyczny” wydaje się zbędne, przynajmniej jako nazwa postawy epistemologicznej, skoro właśnie epistemologię utożsamiamy z pozytywizmem jako filozofią wiedzy.

Nie tylko zresztą pojęcie „prądu”, lecz i nazwa „postawa”, jako nazwa cechy, wydaje się nazwą pozornie konotacyjną. Cóż to na przykład znaczy: „postawa epistemologiczna”. Wyrażeniom tego typu (np. postawa światopoglądowa) zarzucano tautologię w potocznym rozumieniu, ale i w rozumieniu ściśle logicznym wyrażenie „postawa epistemologiczna stanowiąca element struktury światopoglądowej pozytywizmu” jest tautologią wyrażenia „epistemologia pozytywistyczna”. Nazwa „scjentyzm” tylko maskuje tę tautologię. Choć zatem zamiarem omawianej strukturalizacji było nie ekstensjonalne (zakresowe), lecz intensjonalne (treściowe) wyczerpanie zbioru zjawisk, składających się na pozytywizm jako „szeroki prąd filozoficzny i kulturowy” (czyli światopogląd) poprzez wyróżnienie jego cech istotnych („postaw”), warunki tej intensjonalności nie zostały spełnione. „Postawa” bowiem jako nazwa cechy charakterystycznej jakiegoś światopoglądu ma konotacje do tego stopnia enigmatyczne, że może być ze światopoglądem utożsamiana (czego wyrazem są potoczne tautologie „postawa światopoglądowa”). Cechą charakterystyczną danego światopoglądu są jego tezy, formułowane jako przekonania i przeświadczenia, a nie „postawy”. Zatem charakteryzując globalnie przez „postawę” jakiś „prąd” nie wyróżniamy jego cech istotnych, lecz tworzymy tautologię. I to z hipostaz, bowiem „postawa” (np. „postawa scjentyistyczna”) rozumiana jako cecha charakterystyczna danego światopoglądu jest cechą hipostazowaną. Czego nie zmienia potraktowanie jej jako „elementu” prądu, to znaczy gdy nazwa, określana tak, jakby była nazwą cechy charakterystycznej, staje się odrębnym składnikiem „struktury”.

Gdyby chodziło tylko o opis, traktowany statycznie i spożytkowywany konsumpcyjnie jako przybliżenie rzeczywistości, o której przeciętny inteligent powinien coś wiedzieć, byłoby to obojętne. Gdyby kategorie egzystowały w nauce dla nich samych, wystarczającym uzasadnieniem modeli i struktur byłoby globalne przeświadczenie.

przybierające postać mody, że odchodzimy od uproszczeń pozytywizmu, czego oczywistym znakiem jest słowo „struktura” jako wyróżnik współczesnego nawyku językowego. Jeśli jednak z konsumentów aktualnej „normy” językowej chcemy się przekształcić w interpretatorów jakiegoś ciągu zjawisk, kategorie zaczynamy traktować operacjonistycznie. Teraz zatem zajmujemy się operacjonistycznymi kłopotami z omawianą kategorią struktury.

Struktura światopoglądu pozytywistycznego w Polsce — według Barbary Skargi — mieściła m. in. „elementy scjentyistyczne”. Dowodziliśmy, że autorka dokonała tu hipostazy, wprowadzając zbędną nazwę scjentyzmu dla „postawy” epistemologicznej pozytywistów. I możemy wskazać, że samą autorkę uwikłało to w kłopoty. Mając bowiem w dorobku wiele erudycyjnych prac¹⁰ na temat pozytywizmu polskiego i zachodnioeuropejskiego autorka wie, że jej strukturalistyczne zabiegi są w niezgodzie z historycznymi ujęciami zjawiska. Zredukowawszy więc scjentyzm do postawy metodologicznej (resp. epistemologicznej) i dokonawszy jego hipostazy zastrzeżę jednak, że nazwa scjentyzmu zrodziła się później (niż pozytywizm), że „jest zmienna w dziejach i że w rozmaitych okresach przyjmowała różne formy. W XIX wieku wszyscy pozytywiści byli scjentyistami, lecz nie wszyscy scjentyiści pozytywistami. Zakresy tych pojęć krzyżowały się”¹¹. Krzyżowały się? W cytowanym zdaniu mowa najwyraźniej o stosunkach nadrzędności i podrzędności: pozytywizm całkowicie mieści się w scjentyizmie. Być może zresztą chodzi o lapsus całami. Jeśli jednak w ogóle ustanawia się stosunki zakresów nazw, to na jakiej zasadzie ustala się te relacje wobec

¹⁰*Narodziny pozytywizmu polskiego (1831 – 1864)*, Warszawa 1964; *Comte*, Warszawa 1966 (w serii *Myśli i Ludzie*); *Ortodoksja i rewizja w pozytywizmie francuskim*, Warszawa 1967; *Kłopoty intelektu. Między Comtem a Bergsonem*, Warszawa 1967. W pierwszej z tych prac autorka traktuje pozytywizm jako „szeroki nurt kulturowy” i tworzy „model tendencji pozytywistycznych”. Wydaje się jednak, że w kolejnych rozprawach asymiluje różne, często sprzeczne ujęcia, co nie zmienia jej zasadniczej koncepcji, czyni ją jednak mniej uchwytną. Polemiki z ujęciami B. Skargi: w sprawach pozytywizmu — J. M a c i e j e w s k i, *Przedburzowcy. Z problematyki przelomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971; w sprawach scjentyizmu — S. A m s t e r d a m s k i, *Scjentyzm wczoraj i dziś*, [w]: *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce*, Wrocław 1972.

¹¹B. S k a r g a, *op.cit.*, s. 17.

nazwy zjawiska „zmiennego w dziejach”? Czym się kierowano, wykrywając w tej zmienności scjentyzm dziewiętnastowieczny? Jeśli rozumienie nazwy jest zmienne (a jest zmienne, skoro utożsamiono scjentyzm z epistemologią pozytywistyczną, wiadomo zaś z innych dzieł autorki, że skłonna jest pod miano epistemologii pozytywistycznej podciągać wszelkie formy np. filozofii empirycznych), to i jego zakres będzie tak proteuszowy, iż zamiast jakiegokolwiek z możliwych stosunków zakresów (równoważności, nadrzędności, podrzędności, krzyżowania lub wykluczania) otrzymamy niepoprawnie zróżnicowany zbiór, czyli antynomię. I wtedy na pewno, jak wskazuje autorka: „Można się spierać bez końca, czy ktoś był pozytywistą, ewolucjonistą, materialistą itd.”¹² Ostrożność naukowa kazałaby jednak odwołać się raczej do formuły: w XIX w. nie wszyscy pozytywiści byli we wszystkim scjentyistami, i nie wszyscy scjentyści byli we wszystkim pozytywistami. Wówczas jednak składniki scjentyistyczne w „strukturze światopoglądu pozytywistycznego” należałoby wyróżniać z dużo większą ostrożnością.

Twierdzimy zatem, że w analizowanej tu strukturze światopoglądu pozytywistycznego najistotniejszy bodaj „element scjentyistyczny” nie tylko jest hipostazowany, lecz także uwikłany w antynomię. To jednak odsłania także quasioperacjonistyczny charakter kategorii struktury: ponad proteuszowymi kołami Eulera ustanawiającymi nieuchwytnie stosunki zakresów chwiejnych („zmiennych”) nazw potrzebny jest nadzakres jako „szeroki prąd kulturowy i filozoficzny”. Struktura występuje jako to, co logicy – rozpatrując stosunki zakresów nazw – określają jako zakres uniwersalny.

O zakresie uniwersalnym nazw, nawet ogólnych, nie rozstrzyga jednak aktywizm antropologiczny, lecz konkretna relacja między wyrażeniami, używanymi w określonym rozumowaniu. To znaczy, zakresu uniwersalnego nie rozpoznajemy dla potwierdzenia fundamentalnej potencji umysłu ludzkiego, lecz dla poprawnego operowania nazwami, używanymi w konkretnym przypadku. W przypadku, który tu poddawaliśmy analizie, mamy do czynienia nie tyle z ustanawianiem zakresu uniwersalnego dla nazw o możliwie ścisłym rozumieniu, co z ucieczką od nazw nastęrczających kłopoty (bo są traktowane jak wyrażenia natural-

¹²*Ibidem.*

ne o chwiejnym znaczeniu) do zakresu uniwersalnego, od kłopotów tych pozornie uwalniającego. Przypomina to separację pozytywistów od antynomii naturalizmu, bez jednak pozytywistycznej wiary w postępowanie analityczne. Stąd doraźność i dowolność (arbitralność) w ustanawianiu elementów struktur. Eliminowanie sprzeczności, uściślanie terminów – to wszystko byłoby przecież tylko neopozytywizmem. Jeśli zaś mamy do czynienia ze strukturą, wyrażenia tautologiczne (epistemologia pozytywistyczna rozumiana jako „postawa scjentyistyczna”) mogą wchodzić w stosunki nadrzędności i podrzędności, gdy jeszcze na skutek lapsus całami twierdzi się, że miano na myśli stosunek krzyżowania. Niemniej od dorywczo wyodrębnianych „elementów” scjentyistycznych, antyromantycznych i społeczno-politycznych „struktury światopoglądu”, poprzez „szeroki prąd kulturowy i filozoficzny” dochodzi się wprost do „porządku wiedzy i porządku świata”.

Być może, wskazane perturbacje znaczeniowe biorą się stąd, że przypisując omawiany światopogląd pewnej zbiorowości ludzkiej, odnosimy go zarazem do zbyt intuitywnego pojęcia zbioru. Pojęcie to istotnie – jak wskazują niektórzy logicy – jest nam dane pierwotnie i jest ukryte zarówno w definicji Tatarkiewicza (pozytywizm – pogląd postępowej inteligencji), jak w określeniu Barbary Skargi (szeroki prąd kulturowy i filozoficzny przenikający do różnych dziedzin życia i twórczości). Nie w każdym jednak przypadku unikamy nacechowania pojęcia zbioru jego dwuznacznością, a nawet antynomicznością. O jaki zbiór nam chodzi? O fizyczny zbiór jednostek (lub dzieł) głoszących (lub zawierających) określone poglądy? Czyli o zbiór kolektywny? Czy też o zbiór dystrybutywny, kiedy słowo „zbiór” (rozumiany nie w sensie fizycznym) może zostać zastąpione przez słowo „rodzaj” – rodzaj światopoglądu na przykład. Czym zatem jest dla nas ów intuicyjny zbiór: wielością myślących przedmiotów (indywiduów) naszego postrzegania, czy przedmiotów naszej myśli (która poglądy owych indywiduów wyabstrahowała)? Jaki zbiór mamy na myśli, mówiąc: „nie każdy pozytywista był scjentyistą”. Czy określając „prąd” przez „postawę” nie borykamy się z dwojakim, ekwiwokacyjnym rozumieniem domyślnie używanego pojęcia zbioru – raz jako zbioru kolektywnego, a raz jako zbioru dystrybutywnego? A może, rozpatrując światopogląd, powinniśmy się raczej wyzbyc pojęcia zbioru, traktując przeświadczenia i przekonania jako klasę abstrakcji? Tak zdaje się postępować Tatarkiewicz. Jego

definicję: pozytywizm jest to pogląd postępowej inteligencji — można bowiem przedstawić w postaci: pozytywizm jest to pewien zespół przekonań i przeświadczeń (klas abstrakcji) właściwych pewnej zbiorowości. Nawet jeśli się nie rozstrzyga, czy i jaka istnieje różnica między terminem „zbiór” i „klasa”, definicja Tatarkiewicza spełnia wymóg rozłączności zbioru kolektywnego i dystrybutywnego i spełnia żadaną dla klasy abstrakcji relację równoważnościową pozytywizmu przez zbiór tych wszystkich postępowych inteligentów, którzy wyznają te same zasady, co przeciętny liberalny minimalista. Analizowana natomiast struktura światopoglądu pozytywistycznego, proponowana przez Barbarę Skargę, narusza zasadę, że klasy nie mogą być elementami jakiegokolwiek obiektu (w tym przypadku: „elementy scjentyistyczne” nie mogą być elementami prądu kulturowego czy struktury światopoglądu, ten prąd określającego, dopóki ów prąd czy owa struktura traktowane są jako obiekty złożone m. in. ze zbiorów kolektywnych). Ponieważ zaś w takiej strukturalizacji angażowano pojęcie scjentyizmu, skłania to nas do ostrożności wszędzie tam, gdzie w rozważaniach nad pozytywizmem pojawiają się słowa: scjentyzm, scjentyistyczny.

Pamiętamy, że Barbara Skarga traktowała scjentyzm jako „zmienny w dziejach”, jako postawę manifestującą się jeszcze przed XIX w., nazywając scjentyzmem „tę postawę metodologiczną, której niektórzy historycy doszukują się nawet u Bacona” (zapewne ze względu na jego empiryczną teorię nauki i teorię indukcji). Do tych „niektórych historyków” należy na pewno Leszek Kołakowski jako autor pracy *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego* (Warszawa 1966). Praca ta jest i sporna, zwłaszcza dla historyków filozofii, i instruktywna w wielu fragmentach. Czy jednak istotnie mogłaby stanowić przesłankę dla nazewnictwa stosowanego przez Barbarę Skargę?

Kołakowski zauważa: „Można rozpocząć historię europejskiej myśli pozytywistycznej w dowolnym niemal momencie, pewne jest bowiem, że wiele wątków, które uważamy za pierwszorzędne w pozytywistycznych doktrynach współczesnych, ma swoje antecedentia w starożytności”¹³. Jednak w rozdziale drugim: „Wczesne wersje pozytywizmu i Dawid

¹³L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna*, Warszawa 1966, s. 19.

Hume”, omawia szczegółowiej nie poglądy starożytnych, lecz 1) „pozytywizm średniowieczny” (nominalizm, R. Bacon, W. Ockham i in.), 2) „wątki pozytywistyczne XVII w.” (częściowo Galileusz, Gassendi, okazjonalizm kartezjański), 3) „pozytywizm oświecenia”, 4) doktrynę Hume’a. Kołakowski omawia więc „pozytywizm” kolejnych epok. Wyróżnia też pozytywizm „epoki romantyzmu” (lokując tu, co ciekawe, Comte’a), a to, co Barbara Skarga traktuje jako „szeroki prąd kulturowy i filozoficzny”, jest dla Kołakowskiego „pozytywizmem triumfującym”. O to też poszedł spór – że Kołakowski konstytuuje pozytywizm z różnych wątków, takich jak empiryzm, nominalizm, okazjonalizm, teorie indukcji, na przestrzeni całej nowożytnej historii filozofii, grubo przed XIX w.¹⁴ Nas jednak obchodzi tutaj przede wszystkim to, że język Kołakowskiego i język Barbary Skargi zasadniczo się różnią, choć autorzy zmierzają do podobnych ujęć ogólnych.

Przede wszystkim ktoś, kto analizuje filozofię pozytywistyczną w poszczególnych epokach, przejawia tym razem ambicje historiograficzne, a nie strukturalistyczne. Poza tym Kołakowski mówi wszędzie o filozofii pozytywistycznej, rozumiejąc ją wyraźnie i jednoznacznie jako epistemologię. Barbara Skarga zaś mówi o „postawie metodologicznej i filozoficznej” – co jest wyrażeniem jednak niejasnym – i określa ją jako scjentyzm. U Kołakowskiego zaś pomyłek być nie może: „Pozytywizm jest pewnym stanowiskiem filozoficznym dotyczącym wiedzy ludzkiej”¹⁵; „Najogólniej mówiąc, pozytywizm jest zbiorem zakazów odno-

¹⁴Tak na przykład S. A m s t e r d a m s k i, *op.cit.*, s. 46, mniema że „Leszek Kołakowski w swej książce o filozofii pozytywistycznej skłonny jest, jak się zdaje, utożsamiać scjentyzm z szeroko rozumianym nurtem w filozofii europejskiej co najmniej od czasów Hume’a po współczesny empiryzm logiczny i to, co na dzień dzisiejszy z niego pozostało” – i stanowisko to odrzuca. Amsterdamski, co prawda, myli się – jak zobaczymy niżej – sądząc, że Kołakowski całkowicie utożsamia tak rozumiany pozytywizm ze scjentyzmem, lecz to nie umniejsza wagi jego sceptycyzmu wobec zbyt forsownego obejmowania myślowych wątków przedpozytywistycznych mianem pozytywizmu. Bardziej zrównoważone wydaje się stanowisko T a t a r k i e w i c z a, gdy mówi o minimalistycznym obrazie świata po 1860 r.: „Elementy jego zbierały poprzednie pokolenia, ale dopiero obecne utworzyło z nich kompletny pogład na świat. Pozytywizm istniał już dawniej, ale teraz dopiero przyszła jego era” (III, 70).

¹⁵L. K o ł a k o w s k i, *op.cit.*, s. 10. Podobnie D. G. C h a r l t o n, *Positivist Thought in France during the Second Empire 1852–1872*, Oxford 1959 (cyt. za J.

szących się do wiedzy ludzkiej, a próbującym rezerwować miano «wiedzy» do tych zabiegów, które można zaobserwować w rozwoju nowożytnego przyrodoznawstwa”¹⁶. Na owe „zakazy” składają się – według Kołakowskiego – cztery głównie reguły: „reguła fenomenalizmu”, „reguła nominalizmu”, zaprzeczenie wartości poznawczej sądów oceniających i wypowiedzi normatywnych, wiara „w zasadniczą jedność metod wiedzy”. Nie wnikając w zasadność traktowania pozytywizmu jako wyłącznie zbioru zakazów, stwierdzamy bez cienia wahania, że Kołakowski porusza się bez reszty w obrębie epistemologii (choć z reguły stara się też naszkicować sens światopoglądowy tej epistemologii w różnych epokach). Dla Kołakowskiego jest to też zawsze epistemologia p o z y t y w i s t y c z n a, choć pewno zbyt nieostrożnie ekstrapoluje on ten pozytywizm wstecz na różne wątki filozoficzne, nie zawsze w ubiegłych wiekach współwystępujące i nie zawsze odwołujące się do wiedzy przyrodniczej w dziewiętnastowiecznym rozumieniu, nawet jeśli ktoś jak (Francis) Bacon w II połowie XVI w. i I połowie XVII w. opowiadał się za empiryzmem.

Z czterech konstytutywnych dla filozofii pozytywistycznych „reguł” tylko jedną – wiarę „w zasadniczą jedność metod wiedzy” Kołakowski utożsamia ze scjentyzmem¹⁷. Otóż tedy ta reguła, ujmowana w kategoriach wiary! – z zapoznaniem innych, wyrazistszych, bo ujmowanych w kategoriach epistemologii – została utożsamiona przez Barbarę Skargę z „postawą metodologiczną i filozoficzną”, manifestującą się od czasów Bacona, „zmienną w dziejach”, i wpisana do „struktury światopoglądu pozytywistycznego w Polsce”. Wydaje się, że nadużycie

K u l c z y c k ą - S a l o n i. *Pozytywizm*, Warszawa 1971, s. 198–199) sądzi, że pozytywizm może „być rozumiany dokładnie w swym znaczeniu filozoficznym i ponieważ »społeczny«, »religijny« [Religia Ludzkości] i »comtowski« »pozytywizm« przyjmują jego założenia i powołują się nań jako na swój punkt wyjścia, można uznać to właśnie znaczenie terminu pozytywizm za znaczenie podstawowe”. Co prawda: „Specyfikacja znaczeniowa pomiędzy tymi wszystkimi określeniami nigdy nie była dostatecznie wyraźna”, niemniej jednak Charlton zaraz dodaje: „Pozytywizm filozoficzny jest teorią wiedzy”.

¹⁶L. K o ł a k o w s k i, *op.cit.*, s. 17.

¹⁷*Ibidem* s. 11–18.

w stosunku do źródła inspiracji jest tu jawne¹⁸. O ile bowiem z pewnym jeszcze uzasadnieniem z p a r u charakterystycznych dla pozytywizmu też epistemologicznych można było skonstruować „pozytywizm” (a raczej epistemologię) średniowieczny, siedemnastowieczny, oświeceniowy, „epoki pozytywizmu” – to próba konstruowania „zmiennego w dziejach” scjentyzmu z jednego wątku musi budzić zasadniczy sprzeciw. Wiara w jedność metod wiedzy z pewnością istniała w drugiej połowie XIX w., w „pozytywizmie triumfującym”. Aby jednak ekstrapolować ją wstecz, trzeba by przejrzeć co najmniej wszystkie doktryny empiryczne w historii filozofii i dowieść, że empiryzm zawsze i wszędzie implikował „jedność metod wiedzy”, w rozumieniu wiedzy przyrodniczej w dziewiętnastowiecznym ujęciu. Trzeba by dowieść, że wiara w taką jedność metod ma historię równą historii trzech jedności w klasycznej teorii dramatu.

Trzeba jednak przyznać, że praca Kołakowskiego zawiera chwytliwy kryptowartościujący, które sytuują ten błyskotliwy umysł w obrębie uroszczeniowych nowożytnych filozofii wiedzy, a raczej filozofii życia. I które łączą *Filozofię pozytywistyczną* z analizowaną tu pracą Barbary Skargi. Leszek Kołakowski bowiem traktuje filozofię pozytywistyczną jako zbiór zakazów. Wiadomo zaś, że rasowy nonkonformista zakaz przekroczy. Skoro więc wiedza pozytywistyczna jest wiedzą określającą samą siebie negatywnie, poprzez zakazy, można ją wziąć w cudzysłów: „Najogólniej mówiąc, pozytywizm jest zbiorem zakazów, odnoszących się do wiedzy ludzkiej, a próbujących rezerwować miano »wiedzy« ¹⁹

¹⁸Konstatacja B. Skargi w *Porządku świata, op.cit.*, s. 20, wyraźnie odslania, że jej koncepcja scjentyzmu ma charakter niewybiórczo asymilatorski, także w stosunku do Kołakowskiego: „Nazywam scjentyzmem pogląd, wedle którego tylko nauka oparta na metodach nauk przyrodniczych daje adekwatną wiedzę o świecie i zapewnia efektywność działania. Pogląd ten [...] wchodząc w skład struktury myślowej [?] pozytywizmu przyjmował specyficzny odcień. W bliższych charakterystykach tego poglądu podkreśla się najczęściej, że jego wyznawcy, usiłując sprecyzować takie pojęcia, jak nauka, fakt, doświadczenie itd., kierowali się następującymi regułami myślenia: regułą fenomenalizmu, nominalizmu, obiektywizmu; że postulowali minimalizm poznawczy, uznawali tylko owym regułom posłuszne. Jak to jednak zazwyczaj bywa, nikt nie przestrzegał ich konsekwentnie, tym bardziej że nie wszystkie dawały się z sobą pogodzić”.

¹⁹Cudzysłów, w który wzięto słowo „wiedza” ma w cytacie charakter ekwiwokacyjny: wyodrębnia termin, sugerując zarazem, że nazwa ta ukrywa coś naiwnie rozumianego.

do tych zabiegów, które można zaobserwować w rozwoju nowożytnego przyrodoznawstwa”. To ujęcie zbliża *Filozofię pozytywistyczną do Porządku świata i porządku wiedzy*. Ale nieskrępowane hipostazowanie scjentyzmu na użytek „struktury światopoglądu pozytywistycznego w Polsce” – trzeba tę sprawiedliwość Kołakowskiemu oddać – wśród inspiracji intelektualnych, zawartych w jego pracy się nie mieści. Także od tej strony patrząc, tzn. z punktu widzenia reguł epistemologicznych pozytywizmu, hipostazowane i tautologicznie rozumiane „elementy scjentyistyczne” w strukturze światopoglądu pozytywistycznego w Polsce są zbędne.

Kwestionujemy zatem tutaj nie tylko prawomocność, a raczej operacyjną funkcjonalność modeli i struktur, prezentowanych w nauce, odzęgającej się od pozytywizmu, lecz także usiłujemy wyrugować „scjentyzm” jako podstawowy rzekomo wyróżnik „światopoglądu pozytywistycznego w Polsce”, czy – w języku owej strukturalizacji – ze struktury światopoglądu pozytywistycznego w Polsce. To drugie usiłowanie wcale nie jest tak arbitralne, jak mogłoby się wydawać. Istnieją bowiem ujęcia pozytywizmu, obywające się – do pewnych, dość daleko posuniętych granic – bez terminu „scjentyzm”. Tak jest przede wszystkim znów u Tatar-kiewicza. Dla dużego obszaru filozofii dziewiętnastowiecznej woli on termin minimalizm, uważając jego spory z maksymalizmem za znamienne dla XIX w. Zatem, według Tatar-kiewicza:

O filozofii »pozytywnej« i »pozytywizmie« zwykło się mówić w dwu znaczeniach, szerszym i węższym. W szerszym (a nawet bardzo szerokim) – jako o filozofii minimalistycznej w ogóle, ostrożnej, trzymającej się faktów, unikającej spekulacji. W węższym natomiast jako o filozofii uważającej fakty tylko zewnętrzne, dotyczące ciała, za jedyny przedmiot rzetelnej nauki. Np. Mill, będąc pozytywistą w pierwszym znaczeniu, nie był nim w drugim, natomiast Comte był nim także i w drugim²⁰.

Różnice polegały chyba na radykalnej lub złagodzonej interpretacji reguł minimalistycznych i utrzymały się bodaj przez cały czas istnienia filozofii pozytywistycznej, a ich sens ujawnił się u schyłku tej filozofii. Rozważania Kołakowskiego o „regule Wittgensteina” („należy milczeć

²⁰Tatar-kiewicz, III, 19.

o tym, o czym mówić nie sposób") i regule Carnapa (że metafizykę należy traktować podobnie jak poezję), zdają się zastosowaniem elementarnych rozróżnień Tatarkiewicza do neopozytywizmu. Według reguły Carnapa, twierdzi Kołakowski:

uprawianie metafizyki staje się, rzecz można, legalne w pozytywistycznej postawie, byle wynikiem swoich refleksji nie przypisywać tak zwanej wartości poznawczej. W takim razie pozytywistyczne stanowisko nie może już [...], jeśli chce zachować spójność, wywierać niszczących presji na postawy ideologiczne, a tylko odmawia im praw do szukania uzasadnień naukowych i do »prawdy« lub »fałszu« w naukowym znaczeniu.

Intencja większości pozytywistów jest zapewne bliższa tej radykalnej, wittgensteińskiej regule, odrzuca tedy nie tylko poznawcze pretensje metafizyki, ale również jakiegokolwiek inne jej wartości. Niemniej druga, złagodzona wersja jest również obecna, a z jej punktu widzenia metafizyka wolna od naukowych uroszczeń jest uzasadniona²¹.

Te uwagi, nawiasem mówiąc, mogą ułatwić zrozumienie złożonego stosunku pozytywistów polskich do tradycji romantycznej, a zwłaszcza do „wieszczów” (gdy potępiano romantyzm jako światopogląd, przyznając jednak wielkość wybitnym poetom i ich dziełom, z jednoczesnym zastrzeżeniem, że na co dzień od tego rodzaju wielkich mitów lepiej trzymać się z daleka). Ale są one rozwinięciem podstawowych rozróżnień Tatarkiewicza. Te, okazuje się, wciąż są aplikacyjnie płodne.

Warto im się przyjrzeć jeszcze ze stanowiska logiki, tak jak przyjrzelśmy się „krzyżowaniu” zakresów nazw u Barbary Skargi w jej rozumieniu scjentyzmu i pozytywizmu. Tatarkiewicz bowiem w ogromnym obszarze filozofii dziewiętnastowiecznej ustala przede wszystkim zasadniczy stosunek w y k ł u c z a n i a między minimalizmem a maksymalizmem:

Filozofia minimalistyczna uznaje tylko te minima, tylko takie tezy, jak fenomenalizmu, empiryzmu, subiektywizmu, utylitaryzmu. Natomiast maksymalistyczna skłonna jest ponadto uznawać prawdy transcendentne, aprioryczne, intuicyjne, uznawać świat duchowy, idealny, uznawać inne dążenia, cele i dobra niż tylko utylitarne. Przy nastawieniu ostrożnym umysłu owe minima zdają się wystarczać do opisanego naszego świata, naszego poznania i postępowania, wszystko zaś inne wydaje się złudne, a w każdym razie niepewne. I wynikiem minimalistycznej postawy były wszelkie sceptycyzmy, relatywizmy, subiektywizmy, empiryzmy, sensualizmy, hedonizmy. Natomiast ich przeciwności wychodziły na ogół z postawy maksymalistycznej²².

²¹L. K o ł a k o w s k i, *op.cit.*, s. 225.

²²T a t a r k i e w i c z, III, 8–9.

Ustaliliśmy zaś stosunek wykluczania między pozytywizmem (nawet w najszerszym rozumieniu), a tym, co pozytywizmem na pewno nie jest. dla rozumień pozytywizmu w znaczeniu szerszym i węższym Tatarkiewicz ustalił stosunek nadrzędności i podrzędności. Zdając sobie sprawę z płynności zakresów nazw – w ogóle uniknął ich krzyżowania. Zredukował więc do możliwego minimum niebezpieczeństwo wieloznaczności terminu „pozytywizm”, gdy Barbara Skarga niebezpieczeństwo to zmaksymalizowała: Tatarkiewicz unika synkretyzmu, Skarga do niego zmierza.

Dopiero w tym świetle dostrzec można, w jak wielkiej mierze praca Kołakowskiego mieści się w ustalonym przez Tatarkiewicza schemacie. Przypomnijmy minima Tatarkiewicza: fenomenalizm, empiryzm, subiektywizm, utylityryzm – i reguły epistemologiczne, uznawane przez Kołakowskiego za pierwszorzędne w filozofii pozytywistycznej: fenomenalizm, nominalizm (czyli jedna z konsekwencji empiryzmu), unikanie sądów wartościujących w nauce i wypowiedzi normatywnych, wiara „w zasadniczą jedność metod wiedzy”. Widać, że usuwając w cień światopoglądowe (czy aksjologiczne, etyczne) aspekty minimalizmu (np. utylityryzm) i eksponując jego aspekty epistemologiczne (z tym że wybierał raczej reguły ogólnometodologiczne, np. nominalizm występuje u niego zamiast empiryzmu), Kołakowski zmierzał w *Filozofii pozytywistycznej* do usystematyzowanego przeglądu doktryn minimalistycznych w ogóle, a nie do przedstawienia filozofii pozytywizmu w węższym rozumieniu. Ciekawie jest też obserwować, jak badacza, pociąganego przez „maksymalizmy”, nęci rozpatrzenie szerokiego wachlarza filozofii pozytywistycznych dla poznania i zakwestionowania presji, które minimalizm wywiera na doktryny przeciwstawne. Jednak nie negatywne wobec pozytywizmu kryptowartościowania, które otwierały pewno autorowi furtkę ku manifestowanym później ambicjom wszystkoistycznym i ku uprawianej przez niego restytucji antynomii naturalistycznych, stanowią – naszym zdaniem – o wartości *Filozofii pozytywistycznej*. Respektowanie schematu Tatarkiewicza ustrzegło jeszcze tę pracę Kołakowskiego od synkretyzmu. Respektowanie schematu, który – powtarzamy – nie wymagał hipostazowania „scjentyzmu”.

Nazwa „scjentyzm” pojawia się jednak i ma różne denotacje, bo nadawana jest zjawiskom o różnym zasięgu. Wypada zatem, skoro

autorzy, wprowadzający ją w różnym znaczeniu, tego nie czynią – znaleźć uzasadnienie jej stosowania. Barbara Skarga czyni wzmiankę, że nazwa pojawiła się „później” – ma zatem zapewne jakieś znaczenie historyczne lub historyczny kontekst. Zwracamy się zatem do historii filozofii.

Istotnie: „Ze zdobyczy nauk specjalnych i filozofii minimalistycznych, z elementów pozytywizmu [należy tu rozumieć: pozytywizmu w węższym znaczeniu], empiryzmu, materializmu, ewolucjonizmu, wytworzył się wreszcie pewien pogląd przeciętny, typowy dla ludzi tej epoki. Najczęściej nazywa się go »pozytywizmem« w szerokim i popularnym tego słowa rozumieniu, choć z Comte’a brał stosunkowo mniej niż z innych. Właściwszą jest nazwa »scjentyzmu« (wedle określenia Renouviera), bo osnową tego poglądu było wyłączenie i całkowite zaufanie do nauki. Zaufanie do nauki – przy trzeźwym i wąskim jej rozumieniu”²³.

W tym ujęciu nazwa scjentyzmu nie może być stosowana dowolnie w obrębie XIX w., w którym Tatarkiewicz wyróżnia trzy fazy: 1830 – 1860, 1860 – 1880, 1880 – 1900. Faza pierwsza – to „Comte i pozytywizm [w ścisłym rozumieniu]”, „J. St. Mill i empiryzm”, „Herbart i realizm”, „Feuerbach i naturalizm”, „Marks, Engels i materializm dialektyczny”, „Indywidualizm i elitaryzm” (Stirner, Carlyle), „Filozofia wiary” (Newman, Kierkegaard). Faza druga: „Spencer i ewolucjonizm”, „Scjentyzm”, „Teoria poznania w Niemczech” (neokantyzm, empiriokrytycyzm), „Metafizyka w dobie pozytywizmu (Wundt i metafizyka Niemców, Renouvier i metafizyka Francuzów)”, „Taine i humanistyka pozytywizmu”, „Renan i sceptycyzm w pozytywizmie”. W tym kontekście na pozytywizm (jako teorię wiedzy) „w szerokim rozumieniu”, a więc na minimalizm, składają się głównie: comtyzm, empiryzm (i utylitaryzm) Milla, ewolucjonizm Spencera, neokantyzm, empiriokrytycyzm, humanistyka Taine’a. Widać też z rozkładu materiału historycznego u Tatarkiewicza, że o scjentyzmie mówi się odrębnie, dopiero po wyłożeniu zasad głównych doktryn minimalistycznych XIX w. – po rozpatrzeniu poglądów Comte’a i Milla (w fazie pierwszej, 1830 – 1860)

²³*Ibidem*. III, 80 – 81.

oraz Spencera (w fazie drugiej, 1860 – 1880). Mówi się o scjentyzmie jako o poglądzie p r z e c i ę t n y m: „Przedstawiciele tego poglądu było w różnych krajach tysiące: cechowała ich właśnie pewna przeciętność, zniwelowanie, bo oryginalność nie jest rzeczą nauki, przynajmniej nie była nią w rozumieniu ówczesnym”²⁴.

Zauważmy więc, że w ujęciu Tatarkiewicza funkcjonują t r z y rozumienia pozytywizmu. Ich znaczenia zestawmy dla jasności raz jeszcze:

– znaczenia podstawowe (nadrzędne i podrzędne):

O filozofii »pozytywnej« i »pozytywizmie« zwykło się mówić w dwu znaczeniach, szerszym i węższym. W szerszym (a nawet bardzo szerokim) – jako o filozofii minimalistycznej w ogóle, ostrożnej, trzymającej się faktów, unikającej spekulacji. W węższym natomiast jako o filozofii uważającej fakty tylko zewnętrzne, dotyczące ciała, za jedyny przedmiot rzetelnej nauki.

– znaczenie trzecie, późniejsze – i odrębne:

Ze zdobyczy nauk specjalnych [nauk specjalnych!] i filozofii minimalistycznych [wielu filozofii, nie jednej], z elementów [!] pozytywizmu, materializmu, ewolucjonizmu wytworzył się wreszcie [!] pewien pogląd przeciętny, typowy dla ludzi tej epoki. Najczęściej nazywa się go pozytywizmem w szerokim i popularnym [i popularnym] tego słowa rozumieniu [...]. W ł a ś c i w s z ą (podkr. J. T) jest nazwa »scjentyzmu« [...].

U Tatarkiewicza co element opisu, to ostrzeżenie przed nadmiernym upraszczaniem; korzystający z niego sprzysięgli się jednak chyba, by ostrzeżenia te ignorować i tworzyć synkretyczną kategorię z tych trzech różnych pojęć:

1) pozytywizmu „w szerszym (a nawet bardzo szerokim) rozumieniu” minimalizmu;

2) pozytywizmu w węższym znaczeniu = comtyzmu;

3) pozytywizmu „przeciętnego, popularnego”, dla którego właściwą są jednak, a więc nie całkiem fakultatywną, jest nazwa scjentyzmu.

Nazwa zaś scjentyzmu nie jest fakultatywna z tego przede wszystkim powodu, że o ile comtyzm (bez Religii Ludzkości) i inne filozofie minimalistyczne zasługują na traktowanie ich jako epistemologii, to właśnie scjentyzm jest przede wszystkim światopoglądem (a nie, jak chce

²⁴ *Ibidem*, III, 81.

Skarga, „postawą metodologiczną i filozoficzną”). Nie epistemologia czy metodologia – „przeciętna”, skontaminowana z różnych elementów! – jest tym, co w scjentyzmie najistotniejsze, lecz przeciwnie – aksjologia, skoro scjentyzm – to przede wszystkim w i a r a w naukę. Jeśli więc Barbara Skarga do „struktury światopoglądu pozytywistycznego w Polsce” wpisuje „elementy scjentyistyczne”, to wbrew swemu spodziewaniu wprowadza tu nie elementy postawy metodologicznej, lecz czynniki aksjologiczne. Jest na odwrót – nie pozytywizm mieści elementy scjentyistyczne, lecz scjentyzm powstał z elementów m. in. pozytywistycznych.

Co nie znaczy, by można było tak prosto przeciwstawiać epistemologię pozytywistyczną scjentyzmowi jako światopoglądowi. Pozytywizm jako ideologia i scjentyzm – to są co najmniej różne odmiany tego samego światopoglądu; scjentyzm jest odmianą późniejszą. Być może nie dostrzegamy tego zbyt wyraziście, ponieważ w drugiej połowie XIX w. minimalistyczny styl uprawiania filozofii nadawał epoce wyjątkową jednolitość: „Był to jeden wielki prąd minimalistyczny, który rozpadał się na drobniejsze prądy. Tak jednolicie minimalistyczna nie była nawet filozofia XVIII w.”²⁵ Filozofia minimalistyczna „panowała”, twierdzi Tatarkiewicz, najpierw dlatego, „że duża ilość myślicieli stała na tym stanowisku. A także dlatego, że zachodziła zgodność pomiędzy filozofiami a ogółem inteligencji, zgodność raczej rzadko występująca w dziejach, bo ogół zwykle z opóźnieniem przyswaja sobie poglądy specjalistów”²⁶. Pozytywizm jako światopogląd polegał więc na zaufaniu szerokich rzesz inteligencji do filozofii minimalistycznej i do głoszonych przez nią epistemologicznych reguł ostrożnej abstynencji od spekulacji metafizycznych: „Większość ówczesnych filozofów i szerokie masy inteligencji były zadowolone z filozofii pozytywnej; widziały w niej nawet kres rozwoju umysłowego ludzkości, szczyt możliwości naukowych”²⁷. Było to jednak zaufanie do filozofii, rozumianej jako minimalistyczna teoria wiedzy w ogóle i do związanych z nią zasad liberalnych. Było to zaufanie do filozofii jako syntezy tego, czego

²⁵*Ibidem*, III, 70.

²⁶*Ibidem*.

²⁷*Ibidem*, III, 12.

dokonały nauki (taki charakter miał comtyzm i spenceryzm) albo do filozofii jako metodologii nauki (jak u Milla).

Scjentyzm natomiast, i jest to różnica niezmiernie istotna, był światopoglądem, wyrażającym się w „bezwzględny zaufaniu do nauk szczegółowych”²⁸. Był to „przeciwny, popularny (podkreślenia Tatariewiczza) pozytywizm, głoszony zwłaszcza przez uczonych specjalistów (podkr. J. T) a wyznawany przez szerokie kręgi inteligencji”²⁹. Głoszony był nie tylko przez większość ówczesnych uczonych, ale i większość inteligencji, co także scjentyzmowi nadawało charakter jednolicie minimalistyczny i piętno jednomyslności. Ale odcień był już inny: mniej zwracało się uwagi na reguły precyzyjnej wiedzy, więcej na posłannictwo nauki: „Zapewne większość ta nie wchodziła w szczegóły, nie przejmowała się krytyką pojęć, nie była przekonana, że nauka ogranicza się do wrażeń i opisów, ale cała wielbiła przyrodoznawstwo, potępiała, nie bardzo je znając, teologię i metafizykę, wierzyła w posłannictwo nauki”³⁰.

W pewnej mierze scjentyzm, jako skarykaturowana postać filozofii minimalistycznych, był sposobem zaradzenia zachodzącej w epoce pozytywizmu parcelacji samej filozofii. Ostrożność epistemologii pozytywistycznej sprawiała bowiem, że nie tyle szukano podstaw nauki, co starano się klasyfikować jej wyniki. Bardziej obchodziło, czy wiedza jest pewna, niż w jakiej mierze może być prawdziwa. W rezultacie z samej filozofii starano się wyodrębnić te działy, „które by mogły stać się naukami specjalnymi, empirycznymi i przyrodniczymi. Było bowiem przekonaniem tych filozofów pozytywnych, że nauki rozwiną się pomyślniej, gdy będą uprawiane niezależnie od filozofii”³¹. Nie może więc dziwić tak duży współdziałanie nauk szczegółowych w formułowaniu scjentyistycznie uproszczonej metodologii i w narzucaniu jej inteligencji. A nawet współdziałanie „naukowo”, przedmiotowo, realistycznie uprawianej literatury. Nie było też pedanterią, gdy kwestionując rozumienie pozytywizmu jako „szerokiego prądu kulturowego i filozoficznego,

²⁸*Ibidem*, III, 72.

²⁹*Ibidem*.

³⁰*Ibidem*, III, 83.

³¹*Ibidem*, III, 12.

który przenikał do wielu dziedzin życia i twórczości”, zastanawialiśmy się, co tu jest sytuacją przenikania lub obejmowania. Nie było bowiem wyłącznie tak, że najpierw sformułowano jedno ogólne minimalistyczne zasady poznawania rzeczywistości, a potem one „przenikały” do różnych „dziedzin”. Sprzężenia były bardziej złożone. Doktryn minimalistycznych było wiele, należy zaś „wyobrazić sobie filozofię XIX w. na tle gwałtownego postępu technicznego”³² i rozwoju nauki. To on, z jednej strony (obok stabilizacji społecznej i politycznej), wpłynął na minimalistyczne przeświadczenia, że ostrożnie w sensie epistemologicznym uprawiana nauka i tak niezmiernie wzbogaca społeczeństwo. Z drugiej jednak strony tak ostrożna epistemologia nie przyczyniała się do rozwoju filozofii nauki i metodologii nauk empirycznych, choć i d e o l o g i a nauki, w postaci scjentyzmu, była zaraźliwa. W metodologii nauki zapanował zastój, im bardziej zaś nauki szczegółowe rozwijały się, borykając się z epistemologicznymi kłopotami, nastęrczanymi przyrodniczo rozumianej nauce przez swoistości poszczególnych dziedzin, tym bardziej same rościły sobie prawo do kształtowania epistemologicznych i światopoglądowych wyobrażeń epoki. Wiara zaś w przyrodniczy ideał wiedzy zaczęła mieć charakter kompensacyjny. Wiara w jedność metod wiedzy była niezbędna, im bardziej wiedza się różnicowała; inaczej trudno byłoby zachować jednolity obraz świata. Znamienne jest też, że rozumienie na przykład faktów jest w scjentyzmie bardziej doktrynalne niż w rozwiniętych doktrynach epistemologicznych, akurat wtedy, gdy – w końcu XIX w. – radykalnie minimalistyczne rozumienie wiedzy ulega pewnemu złagodzeniu a nawet rewizji.

Oprócz kompensacji epistemologicznej należy też jednak dostrzegać w scjentyzmie kompensacje natury społecznej. Zarówno pozytywizm jak scjentyzm był poglądem inteligencji. Póki jednak ta inteligencja wierzy w zasady epistemologiczne, sformułowane przez filozofów ze względu na pewien ogólny obraz rzeczywistości, jej światopogląd znajduje uzasadnienie w czymś poza nią, w pewnym ideale ładu, dostępnego poznaniu i możliwego do urzeczywistnienia zgodnym wysiłkiem wszystkich, którzy respektują ogólne reguły poznawania

³²*Ibidem*, III, 182.

rzeczywistości. Tutaj nauka dostarcza wiedzy pewnej, ale wiedza jest dostępna każdemu. Nauka jest jeszcze pośrednikiem, narzędziem poznania. Scjentyzm natomiast odwołuje się już do samej nauki. Pozytywizm jest więc poglądem inteligencji, która wierzy w pewien szerszy porządek społeczny i epistemologiczny. Scjentyzm jest natomiast poglądem inteligencji, która miarę porządku społecznego i epistemologicznego znajduje wyłącznie w tym, co sama uprawia: w nauce. O pozytywistach pisał Tatarkiewicz: „Postawa filozoficzna była niewątpliwie związana z ówczesnymi warunkami społecznymi i kulturalnymi. Były to warunki wyjątkowego spokoju, zamożności, dobrobytu, łatwości życia. Warunki te były dostępne tylko pewnym klasom – ale właśnie z nich rekrutowała się większość filozofów. Było zrozumiałe, że wydały naturalistów i empiryków, chętnie zajmujących się rzeczywistością i nie myślących wyrzec się jej za fantazję i spekulację o bycie prawdziwszym czy lepszym”³³. Tego jednak nie da się już z taką oczywistością powiedzieć o licznej rzeszy uczonych, a zwłaszcza o rozległych kręgach inteligencji, szczególnie gdy stopniowo zaczęła siebie widzieć nie już jako część stanu średniego (w Polsce nazywanego „mieszczaństwem średnim”), lecz jako warstwę inteligentnych pracowników najemnych. Jeszcze przyświeca jej ideał ładu i stabilizacji, ale jego uzasadnienia trzeba szukać już w sobie samej. To tłumaczyłoby m. in., dlaczego scjentyzm pojawił się stosunkowo późno (jego klasycznym przedstawicielem jest Karl Pearson, 1857 – 1936, i jego *Gramatyka nauki*, 1892 r.) i dlaczego „trwał długo, przynajmniej do końca wieku. Nawet gdy po 1880 r. zaczęła się częściowa opozycja przeciw minimalizmowi, on [scjentyzm] pozostał wiarą inteligentnego postępowego ogółu Europy”³⁴. Pozostał zaś tą wiarą, ponieważ inteligencja potrzebowała już nie tyle pozytywistycznej ideologii ładu mieszczańskiego, co zaufania do swojej własnej misji i pewności, że pełni szczególną rolę społeczną.

Tak się wydaje, że doktryny filozoficzne stają się światopoglądem, gdy zostają darzone zaufaniem przez szeroki ogół. Pozytywizm jednak nie podkreślał nadmiernie swoich walorów ideologicznych. Doktryny, które odmawiały nauce prawa do sądów wartościujących i normatyw-

³³*Ibidem*, III, 8.

³⁴*Ibidem*, III, 81.

nych, musiały być pod tym względem powściągliwe. Wystarczającą wskazówką ideologiczną zdawała się teza, że normą jest ametafizyczna ostrożność. Tak jak wystarczającą przesłanką dobrego samopoczucia społecznego pozytywisty była pewność, że jest naturalnym sprzymierzeńcem liberalnego, mieszczańskiego ładu i przewodzi postępowi cywilizacyjnemu. W scjentyzmie natomiast ideologiczne aspekty doktryny forsowano; przechodzono do porządku nad jawnymi sprzecznościami: „mimo zastrzeżenia, że nauka nie ma wyników bezwzględnie pewnych, że wyjaśnień nie daje, przyczynowych związków nie ujmuje, Pearson przypisywał jej wartość największą, jaką dzieło ludzkie mieć może i jaka na świecie istnieje”³⁵. Nauce przypisywano misję religijną, w uczonych widziano prawdziwych kapłanów, społeczną i polityczną misją nauki była służba wolnej myśli. Tak autoteliczne wyobrażenia mogli lansować już tylko inteligenci, którzy stracili poczucie naturalnego przywództwa rozwoju społecznego, jakie w Polsce mieli na przykład pozytywiści z pokolenia Szkoły Głównej w latach siedemdziesiątych XIX w. w odróżnieniu od scjentyistów, pisujących do „Prawdy” Świętochowskiego i wykładających w warszawskim Uniwersytecie Latającym w latach osiemdziesiątych³⁶.

Tę różnicę stopnia w pojmowaniu ideologicznej roli samej nauki (zamiast roli ogólnych reguł epistemologicznych, które w nauce się stosuje) i różnice kontekstu społecznego należy koniecznie uwzględnić, by nie mieszać różnych form ideologii i czasów w których one przeważały. Nie mieszać w taki oto sposób:

Scjentyzm rozumiem jako jeden z bardzo charakterystycznych komponentów pozytywizmu. Był ideologią nauki, która w tym okresie musiała dowodzić swej użyteczności i potęgi. Wyrażał zasady nieograniczonej ekspansji nauki we wszystkich dziedzinach życia, uzasadniał konieczność naukowej przebudowy uprawianych dziedzin wiedzy i stworzenia dyscyplin nowych, zwłaszcza dotyczących bezpośrednio człowieka. Postawa scjentyistyczna była równoznaczna z poszerzaniem intelektualnych zainteresowań, a zasada przyjmowania najnowszych zdobyczy nauki prowadziła do dużych zmian światopoglądu.

Przełom scjentyistyczny dokonał się najprędzej w środowisku »młodych« pozytywistów warszawskich. Byli oni jego żarliwymi propagatorami i wyciągnęli z tego daleko

³⁵Ibidem, III, 82.

³⁶Por. J. T y n e c k i, *Inspiracje neoromantyzmu w literaturze i historiografii polskiej*, Łódź 1979, rozdz. 8: *Funkcje scjentyzmu*, s. 193 – 212.

idące konsekwencje, co z kolei wywołało duże zmiany w ich świadomości literackiej. Dlatego też wszystkie zjawiska literackie tej epoki, a zwłaszcza publicystykę literacką, należy rozpatrywać najpierw w kategoriach ideologicznych. Publicystyka literacka tego okresu tłumaczy się jasno tylko na tle problematyki politycznej, społecznej i filozoficznej, która jej nie tylko towarzyszy, ale ją wręcz pilotuje, tworząc nierozzerwalną całość³⁷.

Mimo przecież postulatu, by uwzględniać w badaniach nad ideologią „problematykę polityczną, społeczną i filozoficzną”, problematykę tę traktuje się stale w sposób nieodróżnicowany. Sam światopogląd zaś przedstawia się tutaj jako coś urzeczowionego, złożonego z równie hipostazowanych składników. U Barbary Skargi pozytywizm składał się z „elementów scjentyistycznych”, u Ewy Warzenicy-Zalewskiej scjentyzm jest „komponentem pozytywizmu”. Stwierdza się, co prawda, że scjentyzm był ideologią nauki i wyrażał zasady nieograniczonej ekspansji nauki we wszystkich dziedzinach życia; skoro jednak pomieszano rozumienie pozytywizmu i scjentyzmu, to wszelkie zaufanie do nauki uważa się za wskaźnik, że omawiany pogląd jest „scjentyzmem”. Tę „ideologię nauki”, rzekomo scjentyistyczną, określa się językiem wyjątkowo popularnym i wręcz banalnym: „Postawa scjentyistyczna była równoznaczna z poszerzaniem intelektualnych zainteresowań”, „zasada przyjmowania najnowszych zdobyczy nauki prowadziła do dużych zmian światopoglądu”, pozytywiści wyciągnęli ze scjentyzmu „daleko idące konsekwencje, co z kolei wywołało duże zmiany w ich świadomości literackiej”. Tak błędne koło hipostaz się zamyka: dla kogoś, kto w pracy naukowej używa tak banalnych wyrażen, każdy banalny wyraz przeświadczenia, że nauka posiada doniosłą rolę społeczną, musi wydać się scjentyzmem. Zwłaszcza komuś, kto twierdzi, że nauka „w tym okresie” (w drugiej połowie XIX w.!) „musiała dowodzić swej użyteczności i potęgi”. Gdy scjentyzm wykorzystywał już istniejące i utrwalone poczucie użyteczności i potęgi nauki na rzecz jej kultu.

Mówimy i mówiono: zaufanie do nauki, kult wiedzy, kult nauki; trzeba przecież czynić różnicę między przeświadczeniem o cywilizacyjnej roli nauki, narzucanym każdemu społeczeństwu bezpośrednio przez odkrycia naukowe i wynalazki techniczne, między epistemologicznie

³⁷E. Warzenica-Zalewska, *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978, s. 22.

motywowanym pozytywistycznym zaufaniem do wiedzy ostrożnej i pewnej, i wreszcie między ideologicznie motywowanym kultem samej nauki, nawet jeśli w kulcie tym zachowują się rudymenty różnych epistemologii minimalistycznych. Co innego trochę znaczy hasło: „Wiedza – to potęga” (co innego jeszcze znaczy ono jako tytuł broszurki socjalistycznej)³⁸, co innego zaś twierdzenie „Nauka jest religią”³⁹. A także w niehasłowych uwikłaniach nazwy: „poznanie”, „wiedza”, „nauka” oznaczają niezupełnie to samo. To prawda, że potocznie utożsamiano te pojęcia, a treści haseł podkładano jedno pod drugie. Prawdą jest i to, że czyni się tak nawet we współczesnej nauce! Niemniej jednak mamy w takich razach do czynienia z podstawianiem tez i należy z tym walczyć. Ogół może nie zdawać sobie sprawy z pojęciowej zawartości wyznawanego światopoglądu i może głosić go, używając sformułowań wręcz banalnych, ale to nie znaczy, że sens tego światopoglądu jest równie banalny. W nauce zatem światopoglądu (ani pozytywizmu, ani scjentyzmu) nie należy banalizować ani stylistycznie, ani kategoriałnie. Ostrzeżenia przed tym również już formułowano. Na przykład Charlton:

Należy [...] odróżniać szacunek dla wiedzy od przyjęcia postawy pozytywistycznej. Pierwsza, nawet zupełnie oczywista, nie implikuje drugiej. Pisarz może w pełni wierzyć w ustalone teorie naukowe, może starać się formułować taki pogląd na życie, który pozostaje zgodny z tymi teoriami. Może naprawdę być naukowcem, a jeszcze nie być pozytywistą. Dopóki nie przyjął, że metody naukowe stanowią jedynie dostępne człowiekowi metody poznania. To rozróżnienie wydawać się może banalne, ale okazuje się ono bardzo pomocne do wyjaśnienia wielu ubocznych względów i warunków. [...] Dzięki niemu nie będzie nas już kusilo określenie poety czy pisarza mianem pozytywisty tylko dlatego, że chciałby naśladować naukowe cnoty bezosobowości, obiektywizmu, obserwacji i dokładnej dokumentacji, a odrzuca emocjonalne i bardzo subiektywne metody pisania swych romantycznych poprzedników. Autor taki może być lub nie być pozytywistą. Bo w połowie XIX w. sam prestiż nauki wystarczy, by takie właśnie cechy jego dzieła można było wyliczyć⁴⁰.

Tym bardziej w drugiej połowie XIX w. Prestiżowi nauki ulegały nawet doktryny antypozytywistyczne. Nawet metafizyka i nawet Koś-

³⁸W. L i e b k n e c h t. *Wiedza to potęga, potęga to wiedza*. Odczyt. (Wyd. polskie: Genewa 1886).

³⁹Renana. Cyt. za: Tatarkiewicz, III, 83.

⁴⁰D. G. C h a r l t o n, *op.cit.*, s. 205.

ciół. Neotomizm bowiem, zalecany encykliką *Aeterni patris* (1879 r.), miał przywrócić równowagę między postępami wiedzy a objawieniem. „Jeśli wówczas neoscholastyka mogła utrzymać swe aspiracje do metafizyki, to tylko do metafizyki rozumianej jako indukcyjna, związana z naukami szczegółowymi”⁴¹. Niemniej nikomu nie przychodzi do głowy określać neotomizm jako doktrynę scjentyistyczną tylko dlatego, że i Kościół liczył się z dziewiętnastowiecznym kultem nauki. Niesłuszne jest więc nie tylko redukcjonowanie pozytywizmu lub scjentyzmu do potocznie rozumianego kultu wiedzy lub nauki, lecz nawet do samej tylko metodologii. Stosunkowo łatwo (jak to widać choćby na przykładzie Tatariewiczza) odróżnić minimalistyczne epistemologie od maksymalistycznych, właśnie ze względu na światopoglądowy sens ich stosunku do minimów lub maksimów poznawczych, wątpliwe jest jednak, czy istniała odrębna metodologia pozytywistyczna; szczegółowe badania nad koncepcją nauki w pozytywizmie polskim dowiodły, że na podstawie tez metodologicznych nie można różnicować doktryn pozytywistów i ich przeciwników. Badacz, zajmujący się tym problemem (Janusz Skarbek) dowodzi zaś, że pod tym względem pozytywizm polski od zachodnioeuropejskiego niewiele się różnił, zatem swoistości polskiego pozytywizmu nie są tu zbyt istotne. Także i z tego względu więc osobne „elementy scjentyistyczne” w pozytywizmie polskim, jako elementy odrębnej rzekomo „postawy metodologicznej” są bardzo wątpliwe. Potrafimy bowiem określać, co to jest pozytywistyczna epistemologia i scjentyistyczna ideologia nauki, nie jesteśmy jednak w stanie wyodrębnić dostatecznie wyrazistych i typowych tylko dla pozytywizmu kategorii metodologicznych. Janusz Skarbek dowodził, że nie jest to możliwe w żadnym aspekcie głoszonej wówczas metodologii. Stanowiska jednak zaogniały się, gdy głoszone koncepcje przybierały postać postulatów. „Podkreślano, iż nauka w i n n a ograniczyć się do ujęcia związków między zjawiskami czy też w i n n a dążyć do ujęcia »istoty rzeczy« ”⁴². Wtedy jednak „zasadnicze znaczenie mają różnice światopoglądowe [...]. Na różnice owe wskazuje jednak dopiero bliższy lub dalszy kontekst danego postulatu metodologicznego i raczej to, czego

⁴¹Tatariewicz, III, 255.

⁴²J. Skarbek, *Koncepcja nauki w pozytywizmie polskim*, Wrocław 1968, s. 11.

nie wypowiedziano, niż to, co zawiera się w głoszonych deklaracjach”⁴³. Także twierdzenia metodologiczne były tylko jakby kwantyfikatorami, przeważnie szczegółowymi, poprzedzającymi funkcje zdaniowe – minimalistyczne lub maksymalistyczne. W drugiej połowie XIX w. pojawił się „ogólnie zarysowany ideał »wiedzy pozytywnej« jako wspólny mianownik dla wszystkich ówczesnych kierunków metodologicznych”. Tego wspólnego mianownika nie można nazywać scjentyzmem, ponieważ: „Powszechna aprobata tych ogólników odnosi się jednak tylko do ich treści w y p o w i e d z i a n e j, natomiast nie do podsuwanej często pod nie milcząco. Wchodzi tu bowiem w grę zasadnicza kontrowersja światopoglądowa”⁴⁴. Kontrowersja między minimalizmem i maksymalizmem, jeśli więc ją zignorujemy, scjentyzm ogarnie też twierdzenia maksymalistyczne i pierwotny sens nazwy zatraci się zupełnie. Co prawda należy widzieć scjentyzm jako ideologię, która czerpiąc z ostrożnych epistemologii minimalistycznych maksymalistycznie określała religijną misję nauki, a ta sprzeczność oddziaływała irracjonalizująco. Niemniej jednak czym innym jest dostrzeganie antynomicznego charakteru scjentyzmu jako późnopozytywistycznej odmiany światopoglądu, czym innym zaś zacieranie różnicy między minimalizmem a maksymalizmem.

Tak czy inaczej, jeśli w wypowiedziach pozytywistycznych (u nas notabene przeważnie publicystycznych) lub scjentyistycznych ważne są nie tyle same sformułowania „metodologiczne”, co ich bliższy lub dalszy kontekst światopoglądowy, a nawet to, co podsuwano „często pod nie milcząco”, po prostu nie wolno rozumieć scjentyzmu jako potocznego kultu nauki i zaufania do niej. Także Tatarkiewicz używa wprawdzie tych rudymenarnych określeń, oprócz nich przecież istnieje u niego ich kontekst: dwanaście (!) tez, przedstawionych w postaci pytań i odpowiedzi, dotyczących poglądu na naukę, streszczenie scjentyistycznego poglądu na świat i omówienie konsekwencji jednego i drugiego stanowiska⁴⁵. To wszystko składa się na scjentyzm, a choć lapidarne streszczenie tych poglądów nie jest możliwe, właśnie całokształt tej

⁴³*Ibidem*. s. 117.

⁴⁴*Ibidem*. s. 121.

⁴⁵Zob. T a t a r k i e w i c z, III, 80–84.

doktryny musi być brany pod uwagę – i właśnie dlatego, że jest tak wyjątkowo niezborna.

Dlatego tak ważny merytorycznie jest postulat Charltona, by określając, kto jest pozytywistą, brać pod uwagę ogólny charakter epistemologii pozytywistycznej. Podobny postulat, aby w scjentyzmie uwzględnić całokształt doktryny, został sformułowany przez Stefana Amsterdamskiego, przeciwstawiającego się koncepcjom Barbary Skar-gi: „Gdy chodzi o poglądy metodologiczne scjentyzmu, typowe wydaje się dla nich nie akceptowanie tych czy innych tez metodologicznych, lecz pewien całościowy pogląd na charakter metody naukowej”⁴⁶. Episte-mologicznie natomiast scjentyzm był indyferentny:

Scjentyzm funkcjonować mógł i funkcjonował zarówno na gruncie pozytywistyczne-go fenomenalizmu, jak na gruncie kantyizmu czy też naiwnego realizmu lub materializmu. W płaszczyźnie metodologicznej bowiem najistotniejsze było dla niego nie pytanie: » Co jest przedmiotem poznania? « lecz kwestia: » w jaki sposób możliwy jest wierny opis danych doświadczenia«, czymkolwiek by one nie były – wrażeniami zmysłowymi, kantowskimi fenomenami, machowskimi elementami czy zgoła przedmiotami świata transcendentnego⁴⁷.

Za to w sprawach społecznej roli nauki scjentyzm nie wypowiadał się już tak obojnaczo:

Otóż na dziewiętnastowieczny scjentyzm spojrzeć można właśnie jako na taką ideologię, która postulowała, by społeczeństwo w całości akceptowało ten system wartości, którego realizacja stworzy najlepsze warunki dla rozwoju nauki i kierowało się nim w działalności. Na tym polegała swoista, jeśli tak można powiedzieć, agresywność myśli scjentyistycznej, usiłującej podporządkować aktualnej wykładni metody naukowej całość życia społecznego⁴⁸.

Należy jednak zwrócić uwagę na to, że cytowane sformułowanie mieści nieco odwrócone w porównaniu z pozytywistycznymi porządkami wartościowania. Pozytywizm także zakładał podporządkowanie życia społecznego aktualnej wykładni metody naukowej. Żądał jednak respektowania systemu wartości ustalanego przez naukę. Scjentyzm nato-miast żądał respektowania systemu wartości ważnego dla rozwoju samej nauki, jako najwyższego przejawu wolnej myśli. Scjentyzm zamykał

⁴⁶S. A m s t e r d a m s k i, *op.cit.*, s. 51.

⁴⁷*Ibidem*, s. 61.

⁴⁸*Ibidem*, s. 54.

błędne koło inteligenckich wyobrażeń o roli nauki: „Dziewiętnastowieczny scjentyzm sprzyjał koncepcji postępu zwalnającej uczonego od odpowiedzialności za dzieje, albo inaczej, utożsamiał tę odpowiedzialność z odpowiedzialnością za rozwój nauki”⁴⁹.

Pozytywizm i scjentyzm tym bowiem różnią się od siebie, że pozytywizm drugiej połowy XIX w., nazywany przez Tatarkiewicza wręcz „pozytywizmem epistemologicznym”⁵⁰ (w odróżnieniu od pozytywizmu comtowskiego, mniej krytycznie rozpatrującego „fakty”), stronił od pojmowania wiedzy w kategoriach misji religijnej. Scjentyzm natomiast przywraca nauce autorytarne cechy instrumentalne; nawiązuje więc pod tym względem do pozytywizmu czasów romantycznych, pozytywizmu typu comtowskiego. W tym aspekcie też w scjentyzmie jest już coś neoromantycznego. Wiadomo, że doktrynerski postulat Comte’a „wiedzy pozytywnej”, stanowił tylko część jego filozofii. Ścisła i pewna (w jego rozumieniu) wiedza pozytywna traktowana była przez Comte’a instrumentalnie jako podstawa dla totalnego uporządkowania życia jednostkowego i zbiorowego. Epistemologia Comte’a była więc „pozytywistyczna”, jego instrumentalizm jednak był skrajnie romantyczny. Tę sprzeczność usiłowali usunąć Mill i Spencer, pogłębiając (zwłaszcza Mill) ostrożność epistemologiczną doktryny i odrzucając jej romantyczny instrumentalizm. Dopiero w ich ujęciu pozytywizm, tak oczyszczony, rozprzestrzenił się w Europie po 1860 r. Nawrót do neoromantycznej instrumentalnej wykładni roli nauki – przekształcał pozytywizm w scjentyzm. Scjentyzm nie jest więc komponentem pozytywizmu, lecz – neoromantyzmu.

Scjentyzm jest bowiem odpowiednikiem naturalizmu, nie pozytywizmu w nauce. „Kierunkiem panującym [w latach 1880–1900], w każdym razie wśród postępowych pisarzy, był wówczas naturalizm – stwierdza Tatarkiewicz. – Otóż naturalizm w literaturze miał swą postawę filozoficzną, swą koncepcję świata i człowieka, a była ona dokładnie ta sama, co scjentyzmu w filozofii naukowej”⁵¹. Rozwikłanie więc złożonego stosunku między twierdzeniami pozytywistycznymi a

⁴⁹*Ibidem*, s. 55.

⁵⁰Tatarkiewicz, III, 98.

⁵¹*Ibidem*, III, 131.

scjentyistycznymi prowadzi do rewizji poglądu na relacje między naturalizmem a pozytywizmem. Naturalizm nie jest bowiem tylko doktryną literacką, która pojawiwszy się w drugiej połowie XIX w. skomplikowała obraz stosunków między literaturą pozytywistyczną i naturalistyczną. W niezracjonalizowanej na użytek literatury postaci przewijał się chyba przez wszystkie ideologie XIX w. – w każdym razie przez wszystkie ideologie stroniące od doktryn supranaturalistycznych, czyli od oficjalnych doktryn religijnych, mających dogmatycznie uporządkowany stosunek do natury. Również w romantyzmie naturalizm się przejawiał, gdy romantycy odwoływali się do porządku natury i gdy nawet „ducha” wyprowadzali nie z porządku nadnaturalnego, lecz z osobniczo doznawanej „jaźni” lub ze zbiorowości. Nie ma więc – z tego punktu widzenia – sprzeczności między (neo)romantycznym i naturalistycznym charakterem scjentyzmu. Wydaje się zresztą, że wszystkie przemiany społeczne i intelektualne Europy (wyrażające się między innymi w tym, że także przez metafizykę zaczęto rozumieć co innego niż dawniej: nie idealizm, lecz irracjonalizm – na skutek czego przestaje być dla nas uchwytny, że np. neoromantyzm – to „metafizyczne”, irracjonalne perypetie naturalizmu) sprawiały, że system wartościowań nowożytnego społeczeństwa mógł być tylko naturalistyczny. Inaczej: naturalizm trwał i trwa w postaci mniej lub bardziej utajonej we współczesnej mentalności. Nie zawsze jednak jasno się ujawniał. Zwłaszcza w nauce, która wydaje się z nim wyjątkowo związana, lecz odkształca tezy naturalistyczne przez nacisk na epistemologiczne bądź metodologiczne swoistości uprawianych dziedzin. Od początku więc nie każde zaufanie do wiedzy miało charakter pozytywistyczny, lecz często dyletancko naturalistyczny (romantyczny). Oznaczało nie zaufanie do ostrożnej epistemologii w duchu minimalistycznym, lecz wprost zaufanie do porządku natury, a przede wszystkim do naturalistycznej redukcji przedmiotu poznania do najprostszych faktów. Jedność metod wiedzy była utożsamiana z naturalistyczną jednością świata; czasem w duchu wręcz naiwnie romantycznym (czego ślady można znaleźć w „scjentyzmie” wczesnych powieści E. Orzeszkowej, w których arystokratyczni dyletanci znajdują się na wszystkim).

Ten naiwny dyletantyzm naturalistów⁵² też bywa często nazywany

⁵²Tu w staroświeckim znaczeniu słowa: przyrodników-dyletantów.

scjentyzmem i lokowany w środkowych dziesięcioleciach XIX w. Stąd potem twierdzenia, że scjentyzm był zmienny w dziejach. Ten „scjentyzm” jednak nie miał niemal nic wspólnego z pozytywizmem (chyba w autodydaktycznej umysłowości Orzeszkowej). Po prostu w latach 1815 – 1849, gdy formował się ostatecznie ład kapitalistyczny w Europie zachodniej, rozwój chemii (zapoczątkowany przez Daltona 1766 – 1844, Gay-Lussaca 1778 – 1850), fizyki (Oersted 1777 – 1851, Ampère 1775 – 1836, Ohm 1787 – 1859), nieco mniejszy biologii, sprawił, że inne nauki przyrodnicze „również wykazywały znaczną żywotność i w nich rozentuzjasmowanym badaczom zawodowym i bardzo jeszcze licznym autodydaktom ukazywały się stale nowe dziedziny i nowe relacje między zjawiskami, silne też tarcia występowały między zwolennikami nowych, nie zawsze należycie udowodnionych hipotez, a obrońcami poglądów dawnych i wygodnych”⁵³. Ten entuzjizm dla nauki w połowie XIX w. był więc eklektyczny, a nie scjentyzyczny. Kiedy H. Taine, uwikłany w spory z francuską filozofią eklektyczną, w 1864 r. odkrywał dla rodaków Milla, jakoś nie dostrzegał wokół siebie scjentyzmu: „W tej chwili widownia jest opróżniona w Europie. Niemcy przeżywają stary materializm francuski, Francuzi wpołsnenni, na poły znużeni, z roztargnieniem przysłuchują się popisowym mowom lub pięknie brzmiącym frazesom,

⁵³M. Ż y w c z y ń s k i, *Historia powszechna 1789 – 1870*, wyd. 5. Warszawa 1979. Autor zauważa i kompensacyjny charakter „kultu nauki”, i jego stopniowe narastanie: po upadku Wiosny Ludów zwłaszcza w Niemczech i we Francji wielu ludzi spośród burżuazji z tym większą pasją oddaje się teraz nauce, im mniejszą mają szansę odegrania roli aktywnej w polityce. Od połowy XIX w. zaczyna się (!) w środowiskach mieszczańskich nawet kult nauki, jako czynnika, przy pomocy którego będzie można opanować świat”. Jednak: „Gdy chodzi o wyniki badań nauk matematycznych i przyrodniczych, to trudno powiedzieć, by lata 1848 – 1870 stanowiły jakiś okres zamknięty. Jest on raczej okresem wstępnym do wspaniałego rozwoju tych nauk w następnym okresie, a zarazem przejściowym między tym ostatnim a okresem przed Wiosną Ludów. Przejściowość ta polega na tym, że właśnie w latach 1848 – 1870 zaczął się dokonywać ogromny postęp w dziedzinie organizacji nauki. Świadome roli nauki rządy tworzyły katedry i laboratoria naukowe na uniwersytetach, ułatwiano druk rozpraw naukowych”. (*ibidem*, s. 455). Na te tych spostrzeżeń można zauważyć, że także słowo „kult” (nauki) ma charakter wieloznaczny – i nie tylko dlatego, że nie określa stopnia natężenia i powszechności zjawiska. „Kult” można rozumieć zarówno jako poczucie wzrastającego społecznego prestiżu, jak i jako wiarę – z pozytywistycznymi bądź naturalistycznymi sankcjami, a różnica między nimi jest bardzo istotna.

jakimi obdarzają ich od lat trzydziestu wykłady publiczne”⁵⁴. Taine widział wokół siebie nie kult nauki, lecz pustkę – i jedną wybitną indywidualność: „Owóż, wśród głębokiej ciszy, spomiędzy nudnych marionetek, występuje mistrz i przemawia. Od czasów Hegla nie widzieliśmy żadnego podobnego”⁵⁵. Ta wypowiedź świadczy, że nawet jeśli w połowie XIX w. istniało zaufanie do nauki, to jeszcze nie było pozytywistycznie, epistemologicznie zorientowane.

Dlatego trudno akceptować modele scjentyzmu, lokujące go w środkowych dziesięcioleciach XIX w. Najbardziej rozwinięty taki model zaprezentowała Alina Molska w pracy *Model ustroju socjalistycznego w polskiej myśli marksistowskiej 1878–1886* (Warszawa 1965). Dla zwięzłości sięgamy do streszczenia tej pracy, w formie autoreferatu, w „Studiach Filozoficznych”, 1964, nr 3. Autorka stwierdza (s. 231), iż „kult nauki dominujący w ówczesnym środowisku marksistów polskich wyrósł z charakterystycznej dla środkowych dziesięcioleci XIX w. atmosfery światopoglądowej, określanej przez autorkę mianem »scjentyzmu« którego siewcami i głównymi kodyfikatorami w Polsce w latach siedemdziesiątych – osiemdziesiątych byli tzw. pozytywiści warszawscy”. I znów niektóre zabiegi w tym sformułowaniu są najistotniejsze i charakterystyczne. Przede wszystkim arbitralność samej nazwy „scjentyzm”, zakwestionowanie nazwy tradycyjnej (skoro lansuje się szeroko rozumianą nazwę scjentyzm, to jego siewcy i kodyfikatorzy muszą być t a k z w a n y m i pozytywistami warszawskimi) przy jednoczesnym uwikłaniu rozszerzanego terminu i terminu uchylanego w metaforycznym rozumieniu „atmosfery światopoglądowej”. Wszystko zaś m. in. po to, żeby i Marks i Engels wydali się scjentyistami (skoro stworzyli socjalizm naukowy). Czytamy więc, że przekonania scjentyistyczne

stanowiły obszar zetknięcia się kilku różnych, najpopularniejszych, najbardziej wpływowych stanowisk filozoficznych XIX w. Tak więc we Fracji był to przede wszystkim pozytywizm Comte’a i jego kontynuatorów [...]; w Anglii – empiryzm w wydaniu J. F. W. Herschla (juniora), J. S. Milla, a także totalny ewolucjonizm Spencera; w Niemczech –

⁵⁴H. T a i n e, *Filozofia pozytywna w Anglii. Studium nad Stuartem Millem*. Warszawa 1883. s. 4 nlb. (Przedmowa autora ze stycznia 1864 r.).

⁵⁵*Ibidem*.

materializm przyrodniczy w tej postaci, jaką nadali mu z jednej strony Büchner, Vogt i Meleschott, a z drugiej i nieco później — Haeckel, nadto też pewne nurty we wczesnym neokantyzmie, związane z nazwiskami A. F. Langego [...] oraz znakomitego fizyka Helmholtza. Wydaje się, że do obozu scjentyistów w podanym wyżej znaczeniu tego terminu można by też z uzasadnieniem zaliczyć Marksa i Engelsa jako twórców socjalizmu naukowego, materializmu dialektycznego i historycznego. Scjentyistami w podanym przez nas znaczeniu byli zresztą nie tylko wymienieni wyżej filozofowie czy liczna plejada uczonych profesjonalistów, lecz również dość znaczny odłam ówczesnych europejskich warstw wykształconych, których kulturze postawa scjentyistyczna nadawała szczególny ton i barwę.

Sformułowanie to przypomina nieco określenie Tatarkiewicza, że scjentyzm powstał z różnych elementów różnych filozofii i z elementów nauk szczegółowych, jest jednak programowo ekwiwokacyjnym zniekształceniem tego spostrzeżenia. Jeśli bowiem twierdzimy, że scjentyści kontaminowali traktowane wybiórczo tezy różnych systemów filozoficznych, wyrażamy się jasno. Dostatecznie jasno, by nie czynić np. Milla scjentyistą z tej racji, że inteligencki szaraczek — scjentyista wziął trochę przekonań także od niego. Co innego jednak, gdy twierdzimy, że scjentyzm „stanowił obszar zetknięcia się” wpływowych doktryn. Takie sformułowanie jest dostatecznie niejasne, by — jak w danej chwili wygodniej — przez owo zetknięcie się rozumieć bądź całkowite nałożenie się na siebie różnych doktryn, bądź takie ich (w następstwie) wzajemne zneutralizowanie się, że pozostają z nich tylko rudymentarne przeświadczenia, że nauka to potęga, czyli — „scjentyzm”. Według Molskiej bowiem scjentyzm zakładał, że rozwój nauki „jest [...] jednym z najbardziej decydujących elementów i wskaźników postępu społecznego”. I tyle też właściwie pozostaje z twierdzeń różnych filozofów — „scjentyistów”. Ani Marks, ani Mill, ani Spencer, ani ktokolwiek inny z filozofów nie głosi jako tak rozumiany scjentyista żadnych szczegółowych tez, tylko — wierząc w naukę — tworzy „atmosferę światopoglądową” i (tu błędne koło) jako współtwórca tej „atmosfery” nie jest Marksem, Millem, Spencerem, lecz właśnie „scjentyistą”. Tylko że Marks niewiele się różni w tym ujęciu od Vernego, źródeł zaś scjentyzmu można poszukać w dzielnej zaradności Robinsona Cruoe. Czym innym jednak jest kontaminacja różnych epistemologii i twierdzeń epistemologicznych w duchu naturalistycznej aksjologii w umyśle przeciętnego uczonego lub inteligenta w drugiej połowie, a zwłaszcza pod koniec XIX w., czym innym zaś „obszar zetknięcia się najpopularniej-

szych stanowisk filozoficznych” na przestrzeni całej Europy. I czy rzeczywiście w „środkowych dziesięcioleciach XIX w.”? Z filozofów, wymienionych przez Molską, tylko Herschel był poprzednikiem Milla, a ten ukończył swój *System logiki* rzeczywiście w połowie wieku, w 1843 r. Ale Spencer ogłosił swój program (!) stworzenia filozofii syntetycznej dopiero w 1860 r., ukończył zaś w 1896 r. Lange (1828 – 1875) ogłosił swoją *Historię materializmu* w 1866 r. Helmholtz (1821 – 1894) przyczynił się co prawda już w latach pięćdziesiątych do nawrotu do Kanta, ale filozofię nauki rozwijał aktywniej dopiero w latach siedemdziesiątych. Filozofia Haeckla – to koniec XIX w. i początek XX w. Zasadnicze prace Engelsa, dotyczące przyrodoznawstwa, *Anty-Dühring* i *Ludwik Feuerbach*, obydwie zresztą o nastawieniu także antynaturalistycznym, bo przeciwne materializmowi wulgarnemu, ukazały się w 1878 i 1888 r.

Nie jest też prawdą, że akurat wskazani przez Molską filozofowie „scjentyści” przyczynili się do bezgranicznego kultu nauki. Mill – według określenia Tatarkiewicza – był empirystą kompromisowym⁵⁶, agresywna więc aksjologia w grę u niego nie wchodziła. Herschel i Helmholtz uchodzą raczej za prekursorów tych, którzy krytycznie rozpatrywali uroszczenia nauki: „wybitni uczeni, analizując własną pracę, rzucili wiele światła na naturę nauki. W wyniku tej analizy musieli ograniczać potoczną wiarę w bezwzględność naukowego poznania. Należeli do nich Herschel w Anglii, Helmholtz w Niemczech, Śniadeccy w Polsce: ale najwięcej ich było we Francji”⁵⁷. Lange zaś najmniej był ideałem scjentyisty: „Pozytywiści chcieli także życie praktyczne traktować naukowo i w nim trzymać się faktów; Lange zaś sądził, że nauka, jej punkt widzenia i metody tracą sens, gdy chodzi o życie praktyczne, o normy, o działanie. [...] Minimalizm pozytywistów polegał na tym, że kulturę ograniczali do nauki, poddawali jej wyłącznej kompetencji, a minimalizm Langego, odwrotnie, na tym, że ograniczał naukę, że kulturę moralną, artystyczną, religijną człowieka wyłączał z jej kompetencji”⁵⁸. Tak zatem mało jest dowodów na to, że w środkowych

⁵⁶Tatarkiewicz III 29

⁵⁷*Ibidem*. III, 133.

⁵⁸*Ibidem*. III, 97.

dziesięcioleciach XIX w.” panowało bezgraniczne zaufanie do nauki – nie tylko do ostrożnych, minimalistycznych reguł epistemologicznych, lecz także do zabsolutyzowanej wartości nauki samej dla siebie. Prócz romantycznego entuzjazmu dyletantów jedna tylko szkoła w latach pięćdziesiątych głosiła bezgraniczną wiarę w absolutną poznawalność świata, ale była to szkoła wulgarnego materializmu, szkoła Moleschotta, Vogta i Büchnera. „Wystąpili ze swymi poglądami zaraz po 1850 r.: *Kreislauf des Lebens* Moleschotta ukazał się w 1852 r., *Kraft und Stoff* Büchnera w 1854 r., w tym samym roku Vogt bronił materialistycznego stanowiska na zjeździe przyrodników w Getyndze”⁵⁹. Büchner, Moleschott i Vogt nie byli jednak pozytywistami ani nawet ich prekursorami, choć – zwłaszcza w Polsce, dyskredytując pozytywizm dla tym łatwiejszej nobilitacji Młodej Polski – pozytywizm warszawski z recepcją „setnych broszurek” wulgarnych materialistów usiłowano utożsamić⁶⁰. Byli to wszyscy prekursorzy naturalizmu właśnie i reprezentowali mechanistyczny materializm najmniej epistemologicznie wyrobionych i zorientowanych przyrodników. Zatem za agresywny aksjologicznie kult nauki „środkowych dziesięcioleci XIX w.” odpowiedzialni są nie pozytywiści (minimaliści w szerokim rozumieniu) i nie twórcy socjalizmu naukowego, lecz romantyczni jeszcze entuzjaści-dyletanci i – przede wszystkim – prekursorzy naturalizmu! Tego rodzaju zaufanie do naturalistycznej redukcji w nauce odezwie się raz jeszcze, właśnie w czasach rozwiniętego naturalizmu i scjentyzmu, gdy materializm (a raczej: naturalizm) „zaczął powoływać się na nowe argumenty, czerpane ze świeżych zdobyczy nauki: z zasady zachowania energii i ewolucji gatunków. Słynny zoolog z Jeny E. Haeckel odnowił go pod koniec stulecia pod nazwą „monizmu”, zespoliwszy z ewolucjonizmem. [...] Wywodził, że świat nie ma zagadek, gdyż monizm wszystkie rozwiązuje”⁶¹. Podobnie jak scjentyzm, monizm też rozszerzał się, choć epistemologicznie zorientowani filozofowie i uczeni od niego się odwracali: „Protesty filozofów i uczonych nie odebrały Haecklowi szerokiego powodzenia. Jego *Zagadki świata* (*Welträtsel* 1900) miały w ciągu

⁵⁹*Ibidem*, III, 43.

⁶⁰Zob. A. P o t o c k i, *Polska literatura współczesna*, t. I, Warszawa 1911, s. 125.

⁶¹T a t a r k i e w i c z, III, 106.

dziesięciu lat kilkanaście wydań i kilkanaście przekładów na obce języki. Pod patronatem Haeckla powstał Związek Monistów (Monistenbund). Powstał dopiero w 1906 r.: jak to się nieraz dzieje, doktryna filozoficzna została spopularyzowana dopiero wtedy, gdy filozofia już ją porzuciła. Gdy w 1911 r. Związek odbywał swój pierwszy kongres, miał już 358 oddziałów. Zgromadził sporo uczonych, natomiast bardzo mało filozofów. Hasłem jego był »przyrodniczy monizm«, uznający tylko byt przyrodniczy, doczesny, walczył zaś z dualizmem, postawą religijną, z wiarą w siły nadprzyrodzone. Przekonanie o odrębności nauk humanistycznych od przyrodniczych, które w tym czasie właśnie zaczęło się formować, moniści mieli za anachronizm, pozostałość z czasów, gdy nauki humanistyczne nie dorosły jeszcze do naukowego traktowania. A jedność nauk uzasadniali naiwnie tym, że wszystkie są konstrukcją mózgu ludzkiego”⁶². Dla zrozumienia więc scjentyistycznego kultu nauki, na jaki pozytywistyczna epistemologia „zakazów” nigdy się nie zdobywała, trzeba uwzględnić stopniowe narastanie naturalistycznej koncepcji poznania świata. Wtedy jednak, objaśniając pozytywizm jego scjentyistycznymi „składnikami”, tłumaczymy pozytywistyczną epistemologię za pośrednictwem naturalistycznej ontologii. I równie naturalistycznej aksjologii (z czasem w neoromantycznej wykładni).

W podręcznikowo uproszczonych sformułowaniach dochodzi do tego, że pozytywizm „składa się” właściwie z samych konstytutywnych składników naturalizmu. Skoro:

Wśród jego [pozytywizmu] składników konstytutywnych wymienić należy przede wszystkim scjentyzm, tj. zaufanie do nauki opartej na doświadczeniu i rozumowaniu jako do jedyne go źródła rzetelnej wiedzy i skutecznych dyrektyw słusznego postępowania.

Scjentyzmowi towarzyszy mniej lub bardziej konsekwentnie monizm przyrodniczy, który ujmuje historię jako swoistą odmianę procesu przyrodniczego, jako jego część, a w następstwie tego – rozpatruje zmienność historyczną jako proces prawidłowościowy, przebiegający w sposób deterministyczny, a zarazem stopniowy (ewolucyjny) i przynoszący w każdej fazie następnej postęp w stosunku do faz poprzednich. W szczególności – pozytywizm przypisuje czynnikom materialnym znaczenie doniosłe, a czasem decydujące w całokształcie życia społecznego.

W dziedzinie etyczno-społecznej wyznacznikami pozytywizmu są: eudajmonistyczny utilitaryzm, tj. akceptacja postępowania użytecznego ze względu na zaspokojenie potrzeb

⁶²*Ibidem*, III, 107.

i pomyślności ludzi, wartościowanie jednostek i grup społecznych ze względu na ich szeroko rozumianą produktywność, tj. tworzenie nowych wartości materialnych i duchowych, postulat wolności jednostek i równości ich praw, szans i obowiązków, wreszcie praktycyzm, tj. stawianie celów osiągalnych i troska o dobór skutecznych środków ich urzeczywistnienia⁶³.

W tej chwili dla naszego rozumowania mniej ważne jest, że Markiewicz rozumie tutaj scjentyzm jako wszelkie zaufanie do nauki i ilustruje go prowincjuszowskimi komunalami Orzeszkowej⁶⁴. Mniejsza nawet o to, że właściwy „monizmowi przyrodniczemu” determinizm ilustrowany jest... twierdzeniem Chmielowskiego, że bez rozwiniętego przemysłu i handlu naród nie wydaje wybitnych uczonych⁶⁵. Mniejsza również, że także utylitaryzm i praktycyzm są objaśniane lada jako. Istotniejsze jest, że „konstytutywne składniki pozytywizmu” – to dla Markiewicza: scjentyzm, który jest odpowiednikiem, jak dowodziliśmy, naturalizmu w filozofii nauki; monizm przyrodniczy, który jest koncepcją jawnie naturalistyczną; wreszcie „eudajmonistyczny utylitaryzm”, przy czym całe to wyrażenie przydawkowe jest kategorią – akcent zaś pada na eudajmonizm, jako konsekwencję naturalizmu, jedynie w etyce naturalistycznej poszukującego miary wartości: utylitaryzm ma to być tylko sposób przejawiania się tego naturalistycznego „eudajmonizmu”. Nic dziwnego też, że przy tylu naturalistycznych „składnikach konstytutywnych”, w ujęciu Markiewicza pozytywizm łatwo ulegał dezintegracji: „z biegiem czasu każdy niemal ze składników światopoglądu pozytywistycznego ujawniał wewnętrzną dwubieguność, antytetyczność i jakby rozszczepiał się na dwa samodzielne a przeciwstawne pierwiastki”⁶⁶. Scjentyzm na przykład, według Markiewicza, „prowadził już to do wniosków materialistycznych, już to – poprzez fenomenalizm i agnostycyzm – do tolerancji dla pozanaukowej metafizyki idealistycznej, do zgody na współistnienie nauki lub religii, lub nawet do jej uczuciowej akceptacji”⁶⁷ (tu jednak scjentyzm

⁶³H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1978, s. 15.

⁶⁴*Ibidem*.

⁶⁵*Ibidem*.

⁶⁶*Ibidem*, s. 16.

⁶⁷*Ibidem*.

jest mylony z tezami fenomenalizmu w ich dwojakiej, rygorystycznej lub zliberalizowanej wykładni).

Zapewne też tak rzeczywiście było, że naturalizm jest odpowiedzialny zarówno za co najmniej nieskuteczność epistemologicznych dyrektyw pozytywistycznych (minimalistycznych), jak za irracjonalne swoje konsekwencje neoromantyczne. Nie znaczy to jednak, żeby naturalizm miał być z pozytywizmem jawnie – lub częściej milcząco, niejako implikacyjne, utożsamiany. Monizm przyrodniczy nie był na przykład nigdy składnikiem p o z y t y w i z m u. Szanujący się pozytywista o monistycznej (resp. materialistycznej) naturze świata przecież nie orzekał. Takie orzeczenia uważano za metafizyczne – mówi o tym Tatariewicz, potwierdza Skarbek, badający koncepcję nauki w pozytywizmie polskim, poświadczają wspomnienia słuchaczy Mahrburga w Uniwersytecie Latającym: Mahrburg również ostrzegał przed materializmem⁶⁸. Teza fenomenalistyczna, że tylko zjawiska są dostępne poznaniu, teza empirystyczna, że tylko doświadczenie funduje nasze poznanie, teza minimalistyczna, że tylko wzorzec nauk przyrodniczych daje tę pewność wiedzy, jaką zdobywamy dzięki mierzalności faktów – to jeszcze nie były tezy monistyczne. Były to bowiem tezy epistemologiczne, nie zaś ontologiczne. Co prawda epistemologia, która nie chce orzekać o faktycznej naturze zjawisk badanych, stawia siebie w podejrzeniu, bądź że jest mało krytyczna, bądź że ukrywa swoje materialistyczne inklinacje. To drugie zarzucali pozytywistom zarówno tradycyjnie nastawieni spirytualiści, jak później irracjoniści czasów modernizmu – ci ostatni byli przeciwni monizmowi o tyle, że chcieli egzystencjalistycznie przeżywać antynomię ducha i materii. Jedni i drudzy jednak utożsamiali stronniczo pozytywizm z materializmem, bądź z „monizmem”. Od modernistycznych przeciwników pozytywizmu utożsamienie to (za pośrednictwem m. in. Kołaczkowskiego) przejął Kazimierz Wyka, od niego zaś (bo to jedno środowisko krakowskie) Markiewicz. Choć jednak chętnie się mówi o monizmie przyrodniczym pozytywizmu, Wyka zaś źródła modernizmu widział wręcz w „załamaniu monizmu”, za co odpowiedzialny miał być pozytywizm⁶⁹, moni-

⁶⁸A. B. Dobrowolski. *Mój życiorys naukowy*. Wrocław 1958, s. 18

⁶⁹Zob. K. Wyka. *Modernizm polski*. Kraków 1959.

styczny charakter pozytywizmu wcale pewny nie jest. Co innego, gdybyśmy mówili o naturalizmie.

Pozytywizm jednak łączono z naturalizmem dość nagminnie i stale panuje pod tym względem spore zamieszanie. Z jednej strony nawet Tatarzkiewicz mówi o „naturalistycznym pozytywizmie”, z drugiej zaś *Encyklopedia powszechna* wspomina, że naturalizm literacki „uwarunkowany był pozytywistyczną myślą filozoficzną, rozwojem nauk ścisłych i przyrodniczych”⁷⁰. Niełatwo jest więc od ręki, kierując się dotychczasowymi ustaleniami, orzekać, co było pierwotne: pozytywizm, czy naturalizm. Niełatwo zwłaszcza w odniesieniu do naturalizmu filozoficznego. Łatwo co prawda znaleźć jego słownikowe określenie, w odróżnieniu jednak od naturalizmu literackiego trudno spotkać jego rozwiniętą doktrynę. Naturalizmu na ogół też w różnych doktrynach raczej się dorozumiewamy, niż spotykamy go *expressis verbis*. Przewija się przez naczelne doktryny filozoficzne w całej historii filozofii – wystarczy zajrzeć do indeksu przedmiotowego u Tatarzkiewicza: naturalizm u cyników, stoików, sceptyków, naturalistyczny humanizm Montaigne’a, naturalistyczna etyka i polityka Hobbesa, naturalizm w dobie oświecenia, racjonalizm naturalistyczny Woltera, encyklopedystów, u Helvetiusa, uwielbienie natury przez Rousseau, naturalizm antropologiczny Feuerbacha, skrajny u Spencera, naturalizm Taine’a, Nietzschego, etyczny drugiej połowy XIX w. i u Guyau, naturalistyczny realizm u realistów anglosaskich, naturalistyczny humanizm egzystencjalistów. Jeśli zaś dołożyć w istocie synonimiczne rozumienia naturalizmu w postaci monizmu przyrodniczego, wulgarnego materializmu i różnych koncepcji mechanistycznego rozumienia przyrody i człowieka, naturalizm okaże się doktryną dla nowożytnego społeczeństwa może najbardziej powszechną. Ale raczej ukrytą w założeniach niż sformułowaną w postaci doktryny. Jeszcze w 1954 r. broniący naturalizmu Ernest Nagel stwierdzał, że „główne twierdzenia naturalizmu są ubogie w treść”⁷¹. Obejmują jednak „zarówno ogólny pogląd na rzeczywistość i miejsce

⁷⁰*Encyklopedia powszechna*. PWN. t. 3, Warszawa 1975. s. 235.

⁷¹E. Nagel. *Naturalizm*. [w:] *Filozofia amerykańska. Wybór rozpraw i szkiców historycznych*. Wybór: Jerzy Krzywicki. Boston 1958. s. 227.

człowieka w świecie, jak i pewną logikę postępowania badawczego”⁷². Skoro zaś tak było i jest, łatwo było podstawiać entymematyczne nieraz założenia naturalistyczne pod rozwinięte doktryny epistemologiczne, które stanowiły raczej odpowiedź na problematykę narzuconą przez naturalistyczną wizję świata, czasem nawet nie w pełni uświadomianą, niż pełną akceptację takiej wizji. Nawet u Spencera – najpełniej może zmagającego się z konsekwencjami naturalizmu – trudno ustalać, o ile takim konsekwencjom naturalizmu się poddał, o ile zaś w naturalistycznie rozumianej rzeczywistości wydzielał pozytywistycznie, minimalistycznie traktowany obszar poznawalnego. W każdym razie, o ile znano wybitnych twórców pozytywistycznych doktryn epistemologicznych – Comte’a, Milla, Spencera, o tyle nie było równie znanych i uznanych twórców naturalistycznych doktryn ontologicznych. Jawnie królowała epistemologia i miała swoje sztandarowe postacie. Naturalizm był wszędzie, lecz równocześnie nigdzie. Podobnie jak scjentyzm... Dlatego zapewne jeden i drugi był i jest tak powszechnie z pozytywizmem łączony i nawet utożsamiany. Chociaż pozytywizm był przede wszystkim próbą opanowania, ograniczenia, wyeliminowania tych olbrzymich antynomii, jakie z naturalistyczną wizją świata się łączą. Naturalizm był – można by powiedzieć – wyzwaniem dla nowożytnej umysłowości i nowoczesnego społeczeństwa, pozytywizm – próbą sprostania temu wyzwaniu bądź co najmniej zneutralizowania go. U j a w n i a n i e się naturalizmu w końcu XIX w. w takich nawet dziedzinach, jak literatura i sztuki plastyczne, narastanie scjentyzmu w filozofii nauki – były oznaką, że pozytywistyczna ostrożność słabnie, że załamuje się minimalistyczna s e p a r a c j a od antynomii naturalizmu. Że epistemologia minimalistyczna, zbyt ostrożna, nie stanowi lekarstwa na sprzeczności naturalistycznej wizji świata.

Na skutek tak skomplikowanych współzależności między naturalizmem i pozytywizmem rzeczywiście jest trudno ustalać, kto był scjentystą, a kto nim nie był, i czyje poglądy składały się na zasadnicze koncepcje europejskiego scjentyzmu. Tę trudność należy jednak zaliczyć do istoty samego zjawiska⁷³. Powinna ona też ostrzegać przed zbyt

⁷²*Ibidem*. s. 226.

⁷³Por. J. S k a r b e k. *op.cit.*, s. 120–121: Fakt zacierania się różnicy między pojęciem postawy pozytywistycznej a pojęciem postawy naukowej w ogólności dotyka

forsownym konstruowaniem „elementów scjentyistycznych” w pozytywizmie. „Niekoniecznie [...] musi być scjentyistą ten, kto jak Claude Bernard broni determinizmu, kto jak Mill opowiada się za induktywizmem, jak Mach eliminować chce metafizykę z nauki, jak wszyscy pozytywiści ściśle odróżnia sądy opisowe i wartościujące i releguje te ostatnie z nauki. Te czy inne stanowiska metodologiczne, akceptowane przez dziewiętnastowiecznych scjentyistów, mogą być akceptowane lub odrzucane niezależnie od tego, co myślimy o doktrynie jako całości”⁷⁴. Zawsze w takich razach należy starannie rozważać, czy w doktrynie, nazywanej scjentyistyczną, przeważają wątki naturalistyczne, czy pozytywistyczne. Bowiern: „Można jednak było zauważyć niejaka przeciwnieźność dwóch skłonności, żywych w pozytywizmie owej epoki [w „pozytywizmie triumfuującym” II połowy XIX w.]: tej, która streszczała się w hasłach empirystycznych, i tej, co zmierzała ku doskonałej unifikacji wiedzy”⁷⁵. Pamiętać zarazem trzeba, że dokładniejsze wniknięcie w założenia naturalizmu odwodziło jednak bardziej wyszkolonych badaczy od prostaczo naturalistycznego pojrnowania faktu. Claude Bernard, przez mniej zorientowanych uważany za niemal przykładnego scjentyistę, zaliczany jest do tych, którzy zapoczątkowali opozycję przeciwko skrajnie comtowskiej teorii przyrodoznawstwa: „swą *Introduction à la médecine expérimentale*, 1865, wywarł również duży wpływ na stosunek uczonych XIX w. do nauki. On znów uczył, że nauka ustala jedynie stosunki między zjawiskami, a nie podaje ich przyczyn. Zwalczał empirystyczne teorie nauki twierdząc, że sam » surowy fakt nie jest naukowy « i że bierna obserwacja jest bezpłodna. Przeciwnie, badaczowi potrzebne są hipotezy (» do robienia eksperymentów niezbędna jest jakaś z góry przyjęta idea «), a także potrzebna jest intuicja, » rodzaj umysłowego przeczucia « ”⁷⁶. Claude Bernard (1813 – 1878) zaliczany jest do tych, którzy „przygotowywali krytykę

samych podstaw teoretycznych pozytywizmu. Sprawa ta wystąpiła z całą ostrością już u Comte’a. [...] Owo rozplynięcie się ideału wiedzy pozytywnej w ideał wiedzy naukowej (nowszechnie uznawanym) wystąpiło w Polsce w dużo większym stopniu niż na Zachodzie”.

⁷⁴S. Amstrdamski, *op.cit.*, s. 51.

⁷⁵L. Kołakowski, *op.cit.*, s. 110.

⁷⁶Tatarkiewicz, III 134.

nauki”, rozwiniętą z czasem przez Emila Boutroux (1845 – 1921). Także Taine, choć kładł nacisk na fakty, i to drobne, zauważał, że to, co nazywamy faktem, jest „dowolnym wycinkiem rzeczywistości, jest sztuczną grupą, która dzieli to, co złączone, a łączy to, co rozdzielone”⁷⁷. Tego rodzaju spostrzeżenia nie były naturalistyczne i od scjentyzmu też odwoływały się. Wydaje się bowiem, że o istocie naturalizmu, a więc i scjentyzmu, rozstrzyga stosunek do redukcjonizmu. Przedstawić tę kwestię można w skrócie następująco: minimalizm zakładał, że poznawalne w bycie są (różnie pojmowane) zjawiska i tylko one. Świat poznawalny redukowal się do przyrodniczo rozumianych zjawisk. Nie twierdzono jednak, że daje to wyczerpującą wiedzę o „istocie” rzeczywistości, a tylko wystarczającą wiedzę o tym, jak tę rzeczywistość opanować i jak się w niej rozumnie urządzić. Naturalizm natomiast zakładał, że redukcja taka, że sprowadzenie rzeczywistości do zjawisk przyrodniczych wyjaśnia także ich istotę i rozwiązuje wszelkie „zagadki świata” czy metafizyczną „tajemnicę istnienia”. Zaufanie do wiedzy, wynikające z tych różnych założeń, może się wydawać podobne, ale nie jest tożsame. Strzegąc się zatem utożsamiania scjentyzmu z potocznym „zaufaniem do nauki”, należy odróżniać cztery co najmniej takie „zaufania”: 1) zaufanie do nauki prostego zjadacza chleba, spostrzegającego, że wiek XIX jest wiekiem pary i elektryczności; 2) pozytywistyczne zaufanie do minimalistycznej wiedzy ostrożnej; 3) naturalistyczne zaufanie do jednej, monistycznej wiedzy, a raczej do wszechwyjaśniającej redukcji wszelkich zjawisk do zjawisk przyrody = scjentyzm; 4) „zaufanie do wiedzy”, urobione w synkretycznych umysłowościach pisarzy i uczonych z mętnego zrozumienia trzech poprzednich „zaufań”.

Pisarze i uczeni byli i są dostatecznie wpływowi, żeby upowszechnić to czwarte rozumienie „zaufania do nauki” jako rzekomego scjentyzmu, zwłaszcza że sprzyjała temu „ogólna atmosfera światopoglądowa”, na którą tak chętnie się powołują, i z którą zresztą ów rzekomy scjentyzm na ogół utożsamiają. Jest to jednak poznawczo mylące i kulturowo szkodliwe stanowisko, gdyż utrudnia rozeznanie we współczesnych

⁷⁷*Ibidem*. III, 120–121

systemach wartości. Współczesne nam społeczeństwo, być może jak każde inne, a przynajmniej tak samo, jak dziewiętnastowieczne, niechętnie przyznaje się do wartościowań naturalistycznych. Woli, żeby tkwiły one w głęboko ukrytych założeniach. Za to, gwoli „czystości intelektualnego sumienia”, zwłaszcza sumienia dzisiejszego inteligenta, odchodzi się, dawno odeszło, gardzi się naiwnym pozytywizmem. Przewyciężając raczej komunały o pozytywizmie niż sam pozytywizm⁷⁸. Przewycięża się „pozytywizm”, by tym łatwiej grzęznąć w antynomiach naturalizmu. Skoro jaskrawe uproszczenia naturalistycznej filozofii nauki kładzie się na karb „scjentyistycznych elementów pozytywizmu”.

Popularne dziś rozumienie scjentyzmu fałszuje zwłaszcza samoocenę inteligencji i jej aspiracji. Utożsamiając scjentyzm z pozytywizmem przeoczymy, że scjentyzm był światopoglądem inteligencji, która nie znajdowała już odpowiadającego jej aspiracjom miejsca w społeczeństwie i aspiracje te wyolbrzymiała. Scjentyistą nie był np. ojciec Wacławy, uczyony z *Pamiętnika Wacławy Orzeszkowej* (1867, wyd. 1871), ale był nim lekarz Tomasz Judym ze swoim poczuciem misji – i większość bohaterów Żeromskiego, który „zespolił w jedno ideał romantyczny z ideałem pozytywnego »organicznika«, osadzając psychikę herosa w ciele lekarza, oficera, przemysłowca, społecznika czy organizatora ruchu rewolucyjnego [a więc zawsze: inteligenta] i każąc tak skonstruowanym postaciom przeżywać krzywdę cudzą [...] i w walce tej padać bez widoków zwycięstwa”⁷⁹. Wiadomo zaś, ile w tych

⁷⁸Dyskredytowanie pozytywizmu poprzez jego identyfikację ze scjentyzmem można scharakteryzować porównaniem do sytuacji, w której dyskredytowałoby się masło na tej podstawie, że w sklepach pojawiło się masło roślinne. Unikając stwierdzeń, że pozytywizm był światopoglądem liberalnej inteligencji, przedstawia się go jako światopogląd światopoglądowy (lub jeszcze lepiej: „światopogląd filozoficzny”), tyle że scjentyistyczny, i sugeruje postawę – precz z nauką pozytywistyczną (przy czym ma się na ogół na uwadze, że wszystko, co nie jest strukturalizmem lub mitografią, jest ciasnym scjentyzmem). Niekiedy strukturalizacja idą tak daleko, że do „modelu scjentyzmu” włącza się także marksizm. Wtedy dyskredytuje się „pozytywistyczną naukę”, aby uderzyć w Marksa. Na tak namiastkowym nonkonformizmie jednak (jeśli w ogóle można nazwać nonkonformizmem odwoływanie się do antywulgaryzatorskich resentymentów) najgorzej wychodzi nauka, zamiast której proponuje się egzystencjalizację niespójnych doświadczeń.

⁷⁹J. K r z y ż a n o w s k i, *Neoromantyzm polski 1890 – 1918*, Wrocław 1963, s. 224.

ideowych koncepcjach Żeromskiego było naturalizmu. Ale za naturalistyczne, scjentyistyczne łatwizny neoromantyzmu czyni się odpowiedzialnym „scjentyzm pozytywistów”. W ten sposób te niezmiennione w gruncie rzeczy aspiracje inteligencji oczyszcza się z podejrzeń, że są naiwnie tradycjonalistyczne. Skądże! naiwnie tradycjonalistyczny był „pozytywistyczny scjentyzm”.

Dyskredytacje pozytywizmu na rzecz naturalizmu (i jego zmistyfikowanych, neoromantycznych przeobrażeń) idą tak daleko, że ostatnio wszelkie laickie postawy antynaturalistyczne zaczęto utożsamiać z pozytywizmem, dla łatwiejszych operacji utożsamiając go całkowicie ze scjentyzmem. Tak włączono do scjentyzmu również marksizm, mimo niechęci Marksa i Engelsa zarówno do Milla, jak do wulgarnego materializmu. Czyni się zaś tak pod pozorem, że recepcja marksizmu w mniej zorientowanych środowiskach inteligenckich w końcu XIX w. była istotnie zniekształcana przez wpływy myślenia pozytywistycznego lub naturalistycznego. Ze świadomie złą wiarą albo niezrozumiałą obojętnością myli się tu jednak recepcję idei Marksa i Engelsa w pewnych środowiskach i w określonym czasie z ich doktryną. Pozytywistyczne lub naturalistyczne interpolacje przedstawia się jako zasadniczą część doktryny samych twórców materializmu dialektycznego i historycznego, początek temu dało zaś środowisko warszawskie w latach sześćdziesiątych. Ówczesne zaś trywializacje, niestety, upowszechniły się. Do reszty spłycono wówczas rozumienie pozytywizmu dla tym łatwiejszego zakwalifikowania socjalizmu jako ideologii „pozytywistycznej” czy „naiwnie scjentyistycznej”. A choć inicjator tego ruchu przejawiał jednak wówczas wysoką klasę intelektualną, naśladowcy – eklektycy i synkretycy – doprowadzili rychło te poglądy do ślepego zaułka. Nikt już nie pamiętał, że nawet nazwa scjentyzmu, wprowadzona przez Renouvierra, była wyrazem jego opozycji antynaturalistycznej, bo z pozytywizmem ten myśliciel zachowywał jednak pewne związki – niechęć do antynomii, jak wiadomo, prowadziła jego „fenomenizm” (renouvierowską wersję fenomenalizmu) w kierunku, którym poszedł Mach i empiriokrytycyzm⁸⁰. Całą zresztą problematykę scjentyzmu

⁸⁰Zob. T a t a r k i e w i c z, III, 116.

wyabstrahowano z faktycznego rozwoju filozofii nauki, popełniając mnóstwo błędów rzeczowych.

Przed wszystkim jednak strukturalizowane lub modelowane poglądy były urzeczowiane. Nie były traktowane jako zespoły określonych tez, powiązanych ze sobą implikacyjnie lub kontradykcyjnie, lecz jako syntetyczne, quasiintensjonalne treści „postaw”, jako „elementy” lub „komponenty” globalizowanego „światopoglądu”. Inaczej niż u Tatar-kiewicza, którego przejrzystość i komunikatywność bierze się stąd, że poglądy filozoficzne przedstawia głównie w postaci tez, głoszących że – według danej doktryny – jest tak lub inaczej⁸¹. „Prądy” pojawiają się u Tatar-kiewicza tylko pomocniczo, w rekapitulacjach lub zestawieniach⁸² i na tej metaforze analizy nie są fundowane. Nie tworzy się wówczas nacechowanych antynomicznością zbiorów twierdzeń i ich wyznawców, tylko operuje się klasami abstrakcji, spełniających określone funkcje zdaniowe. Dopiero te zdania przypisuje się określonym zbiorowościom. Zapewne też tylko tak należy traktować światopoglądy, jeśli ich analiza nie ma grzeszyć przeciwko logice. Ten wniosek wykraczałby jednak ponad spór o pozytywizm i scjentyzm, jeśli stosowane w tym artykule kategorie logiczne nie były wprowadzane zbyt dyletancko.

⁸¹ Ujęcia Tatar-kiewicza wyjaśniają też, dlaczego w atakach na pozytywizm zdarza się tyle błędów ignoracji elementarnej. Dlatego mianowicie, że celowo nie tłumaczy się, jak rozumiany pozytywizm się dyskredytuje. Pozytywizm w najszerzym rozumieniu, czyli minimalizm – to szereg doktryn po części komplementarnych, po części kontradykcyjnych względem siebie. Ich konstrukcje nie są niezawodne ani wystarczające, ale do dziś stanowią jednak dość zapór przeciw irracjonalizmowi, będących niebagatelnym dorobkiem nauki. Epistemologiczny nurt minimalistyczny trudno zatem dyskredytować prostymi zabiegami werbalnymi. Scjentyzm jednak, jako pogląd przeciętny, a także jako naturalizm w nauce, jest synkretyczny, najłatwiej więc przypiąć mu łatkę. Być zatem nowoczesnym – znaczy dziś przedstawiać pozytywizm w każdym rozumieniu jako scjentyzm jedynie. Znakomicie to sprzyja utopiom regresywnym – powrotu do natury czy przednauki.

⁸² Por. T a t a r k i e w i c z, III, 72: Prądy i teorie ery pozytywizmu. Epoka była jednolita, jednakże miała wiele odcieni; i aby jej filozofię ująć dokładniej, trzeba je wszystkie uwzględnić”. Autor zestawia ich siedem: 1) ewolucjonizm; 2) scjentyzm; 3) parcelacje filozofii w postaci pozytywistycznie zabarwionych nauk specjalnych, zwłaszcza psychologii; 4) empiriokrytycyzm; 5) próby stworzenia metafizyki indukcyjnej; 6) pozytywistyczną metafizykę; 7) „sceptyczne wnioski [...] niektórych pozytywistów”. W tym znaczeniu „prąd” – to tyle, co „odmiana” określonej filozofii.